26 listopada 2026 NR 277 (18670)

SPORT

81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ

UEFA EUROPA LEAGUE



Zatańczcie z nimi!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl 92c2962701

Z DRUGIEJ STRONY



Tomasz Mucha

Koszyczkomania

Wielkieś nam uczynił pustki w głowach naszych, Cezary Kuleszo, tak bezceremonialnie załatwiając sprawę Urbana w kadrze! Jak mogłeś, prezesie skopanego wszechkrólestwa, tak gładko pozbawić nas tych niekończących się, a ogrzewających jesienno-zimowych dysput z gatunku „musi odejść – powinien zostać"?! Rozwiałeś migusiem wszystkie wątpliwości, pozamiatałeś malkontentów, udobruchałeś pozytywistów i zanim niektórzy z nas, szaraczków, zdążyli solidnie podhajcować na swoich tłiterkach, ty wypuściłeś biały dym: selekcjonera nie zmieniamy! I wszystko do kosza...

I z czym my teraz, ubożuchni, zostalim, skoro naszą pożywką ciągła zmiana, wyścig, pęd, wywalanki, dymisje i nominacje? O czymże skrobać, o co się spierać, co mielić, generalnie – jak żyć w tej realności tak zdecydowanie i raz na zawsze (kategoria dyskusyjna) rozstrzygniętej?!

Mimo wszystko szacun, podlaski żubrze, że tak bardzo oparłeś się żądnym krwi mazowieckim wilkom i stawiasz przed nami nowe kibicowskie wyzwania! Będziemy mogli zatem wycelować swoje penetrujące czułki w innych bohaterów i bohaterki sportowych aren, nie mniej godnych naszej uwagi.

Od razu zaznaczam, że nie wrzucamy do tegoż koszyka naszych potulnych ekstraklapowych misiów w Lidze Europy. Dotychczasowe przebieżki Jagi i Kolejorza w zetknięciu z drugim garniturem kontynentalnego futbolu rozjechały nasze pobożne życzenia na przezroczyste plasterki spowite w obłoki dymu z ociężałej poznańskiej ciufy, z których wyłania się szczerbaty uśmiech Baby Jagi. Nie łudźmy się – nic dobrego nas już tu nie czeka, wiosny europejskiej nie doczekamy, co najwyżej zimę Muminków.

Ale błądząc nie po omacku, można jednak trafić w tych oparach na wcale smaczne kąski. Już za chwilę wszak lotto, czyli to, co tygryski lubią najbardziej – czarodziejskie kule przepowiedzą przyszłość najpierw naszej dziarskiej młodzieży w czekającym ją za pół roku rówieśniczym turnieju na Bałkanach, a następnie szczęścia w losowaniu rywali do Euro szukać będą orły nieloty, błąkając się w tym nieszczęsnym trzecim koszyku...

Ale co to za koszyk, skoro to szklany owal! Przypomniał mi się przy tej okazji biesiadny nieco suchar o wilku i czerwonym kapturku – gdy zwierz chciał potargować się z niewinnym pozornie dziewczęciem o przepustkę do chorej staruszki, proponując pocałunek tam, gdzie jeszcze nikt tego nie zrobił, dostał ripostę jak bicz między sprośne ślepia: chyba w koszyczek... No to ciekawe, jakie pocałunki szykują dla Urbanowych chłopców mistrzowie ceremonii – oby nie śmierci... A może jednak koko koko Euro spoko? Koko... na razie jaja to można znieść, oglądając rodzimy futbol.

Zresztą co tam Euro, skoro nam tu się mundial wszechświatowy szykuje! Już za chwileczkę, już za momencik niepokorne dziewczęta Niny Patalon mogą zawstydzić niedorobionych patałachów, wystarczy, że będą odrobinę lepsze w dwumeczu z piegowatymi chłopczycami z Zielonej Wyspy – bo dlaczego nie? Wyobrażacie sobie, drodzy Czytelnicy, co to będzie, jak się okaże, że większe, za przeproszeniem, jaja mają nasze kopaczki od kopaczy? Co to się na tym świecie porobiło...

A już w piątek w Gliwicach na najważniejszy czempionat na ziemskiej kuli mogą trafić piłką do kosza Mateusz Ponitka i jego harda ferajna. I to jest koszyczek grzechu warty!

Potęg nie da się ominąć

Dziś dowiemy się, z jakimi rywalami w fazie grupowej przyszłorocznych mistrzostw Europy zmierzy się ekipa Jerzego Brzęczka. Polacy znaleźli się w trzecim koszyku.

REPREZENTACJA U-21

Impreza w Serbii i Albanii będzie niezwykle mocno obsadzona, zakwalifikowały się bowiem na nią wszystkie europejskie potęgi piłkarskie oraz drużyny, którym już teraz bez wielkiego ryzyka można nadać status czarnych koni. Przypomnijmy, że nasza młodzieżówka awansowała bezpośrednio na turniej jako najlepsza drużyna z drugich miejsc w grupach eliminacyjnych. Stało się tak po dziewięciu wygranych i jednej przegranej, ale za to bardzo bolesnej i mogącej mieć przykre konsekwencje - w Pescarze z Włochami 2:6. Na szczęście była to tylko nieprzyjemna łyżka dziegciu w beczce miodu kadry U-21.

Brakło tak niewiele

Miejsce w trzecim koszyku oznacza, że Biało-czerwoni już w fazie grupowej prawie na pewno zmierzą się z największymi tuzami młodzieżowego futbolu na starym kontynencie. A do drugiego koszyka zabrakło nam naprawdę niewiele. Polska zajęła bowiem dziewiątą pozycję w rankingu uczestników turnieju ze współczynnikiem 32,649 punktu. Do ósmej Chorwacji, zamykającej drugi koszyk, straciła zaledwie 0,053 punktu.

Pozostawało liczyć jeszcze w barażu na Duńczyków, ale ci przegrali dwumecz z Holandią. - Oczywiście teoretycznie, na papierze, losowanie z drugiego koszyka mogłoby być troszeczkę łatwiejsze. Nie przykładamy jednak do tego aż tak dużej wagi. Jeżeli naszym marzeniem jest walka o kwalifikację do igrzysk olimpijskich, a tak właśnie jest, to musimy mieć świadomość, z jakimi przeciwnikami przyjdzie nam się mierzyć – wypowiedział się zapytany o podział na koszyki Jerzy Brzęczek.

PODZIAŁ NA KOSZYKI:

Koszyk 1: Hiszpania, Niemcy, Anglia, Portugalia
Koszyk 2: Francja, Włochy, Holandia, Chorwacja
Koszyk 3: Polska, Grecja, Finlandia, Norwegia
Koszyk 4: Belgia, Czechy, Serbia, Albania

Losowanie będzie miało miejsce o godzinie 18.30 w Belgradzie (w Sava Congress Center). Szesnastu uczestników zostanie podzielonych na cztery grupy. Z każdej z nich do ćwierćfinału awansują dwa najlepsze zespoły. Współgospodarze turnieju zostaną przydzieleni do konkretnych grup. Serbia zagra w grupie A, natomiast Albania w grupie B. Turniej zostanie rozegrany od 16 czerwca do 3 lipca 2027 (miasta-organizatorzy: Belgrad, Leskovac, Loznica, Bačka Topola oraz Tirana, Szkodra, Elbasan).

Ćwierćfinał sufitem. Na razie...

Polacy zagrają na młodzieżowym EURO po raz czwarty w XXI wieku (wcześniejsze występy miały miejsce w 2017 - byliśmy gospodarzami finałów, 2019 i 2025 roku). Ani razu w tych turniejach nie udało nam się wyjść z grupy. W całej historii czempionatu U-21 największym naszym osiągnięciem w historii pozostaje pięciokrotny awans do ćwierćfinału.

Świetna gra w eliminacjach (poza wspomnianym ostatnim meczem) potwierdzona ostatnimi wygranymi sparingami z Norwegią (2:0) oraz Serbią (1:0), a także niezwykle szybki rozwój zawodników, którzy już trafili do pierwszej reprezentacji (Filip Rózga, Oskar Pietuszewski, Wiktor Nowak, Marcel Reguła, Kacper Potulski, Kacper Urbański, Bartosz Mazurek) oraz bardzo dobrych klubów europejskich dają powody do optymizmu, że na Bałkanach nie tylko powtórzymy najlepszy wynik, ale nawet dotrzemy do strefy medalowej. Najlepsza trójka zapewni sobie udział w Igrzyskach Olimpijskich 2028 w Los Angeles. Do tego oczywiście bardzo daleka droga, ale cele trzeba stawiać sobie ambitne.

Mariusz Rajek



Fot. Kacper Pacocha / Press Focus

Udane eliminacje rozbudziły nadzieje na dobry występ drużyny Jerzego Brzęczka.

Wielka Środa

Wielkopolski trzecioligowiec pokonał „sąsiada zza miedzy" i jest już w ćwierćfinale rozgrywek!

PUCHAR POLSKI

Sięgaj po marzenia – transparent tej treści wywiesili kibice Sokoła Kleczew, którzy w kilkudziesięcioosobowej grupie wybrali się do odległej o 80 km Środy Wielkopolskiej. Pozornie to przecież goście – grający w Betclic 2. Lidze – byli faworytem. Niewykluczone jednak – patrząc na pewny krok polonistów, bezapelacyjnych liderów grupy II Betclic 3. Ligi – że za pół roku obaj rywale zamienią się miejscami w hierarchii ligowej. Na razie trzecioligowiec golem zdobytym uderzeniem w samo okienko bramki gości autorstwa Kacpra Żmudzia (23 lata, wychowanek Kotwicy Kołobrzeg, z dwuletnim „stażem" w akademii Lecha) wyrzucił za burtę marzących o spektakularnym sukcesie rywali z Kleczewa. Wcześniej prowadzenie gospodarzom – w dość ekwilibrystyczny sposób – dał Mateusz Ciapa, wyrównał zaś 19-letni Filip Adamski (on ma z kolei za sobą parę sezonów w akademii Górnika Zabrze).

- To historyczny moment dla klubu, bo ten mecz był zapowiadany jako najważniejszy w ponadstuletniej jego historii. Cieszę się, że wygraliśmy i awansowaliśmy, bo to jest naprawdę duże wydarzenie klubu i lokalnej społeczności – mówił trener trzecioligowca Marcin Płuska.

(DaL)

1/8 finału

■ **Polonia Środa Wielkopolska – Sokół Kleczew 2:1 (1:0)**
1:0 – Ciapa, 26 min, 1:1 – Adamski, 68 min, 2:1 - Żmudź, 90+2 min
POLONIA: Garstkiewicz - Ratajczak, Pieńczak, Skrobosiński, Górecki, Maćkowiak (63. Żmudź) - Mikita, Ciapa (79. Stangel), Karmański (88. Walczak), Kubiak (63. Sarbinowski) - Wilczyński (88. Szczerba). Trener Marcin PŁUSKA.
SOKÓŁ: Wójcik - Zimmer (56. Kostewycz), Marcinkowski, Szymocha, Andrzejewski - Adamski (80. Tkaczyk), Piotrowski, Dudziński, Antczak (56. Ławrynowicz), Juszczyk - Śpiewak. Trener Krzysztof URTNOWSKI.
Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Żółte kartki**: Pieńczak, Skrobosiński, Maćkowiak, Żmudź - Antczak, Marcinkowski.

Pozostałe pary 1/8 finału
Avia Świdnik – Górnik Zabrze (1.12., 12.00), Siarka Tarnobrzeg – Stal Rzeszów (2.12., 12.00), GKS Tychy – Chrobry Głogów (2.12., 15.00), Odra Opole – Ruch Chorzów (2.12., 18.00), Polonia Warszawa - Raków Częstochowa (2.12., 21.00), Górnik Łęczna – Wisła Płock (3.12., 17.00), Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Jagiellonia Białystok (3.12., 17.00)

eprasa.pl 92c2962701

Barbórkowe spotkanie

Piątkowe starcie Górników z Nafciarzami z Płocka to szczególne granie.



Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Trener Michal Gasparik (drugi z prawej) i Rafał Janicki podczas środowej wizyty w KWK Sośnica.

GÓRNIK ZABRZE

Szczególne, bo Zabrzanie zagrają w piątek wieczorem ostatnie spotkanie u siebie w tym roku - to raz. Po drugie - rywalizacja z płocką Wisłą jest traktowana jako barbórkowy mecz. Święto górniczej braci wypada wprawdzie w piątek, 4 grudnia, ale Górnicy za tydzień jadą do Szczecina na spotkanie z Pogonią, więc to ten najbliższy mecz traktowany jest jako barbórkowy.

Z tej okazji klubowa górnicza delegacja przyjechała we wtorek wczesnym popołudniem do KWK Sośnica. To kopalnia fedrująca od 1917 roku. W czasach świetności zatrudniała 10 tys. pracowników, teraz jest ich 1700. Ma fedrować do 2029 roku wg umowy społecznej, choć ludzie chcą, żeby wszystko było przedłużone o kolejnych pięć lat. – To wszystko decyzja polityczna – mówią górnicy przeciwni chorej europejskiej polityce zamykania wszystkiego, co związanego jest z kopalinami.

Klubową delegację przyjął dyrektor kopalni, Sebastian Stopa. Trener Michal Gasparik i Rafał Janicki złożyli w cechowni górnośląskiej gruby wiązankę kwiatów pod figurą Świętej Barbary, patronki górników. Były życzenia od klubu tyluż wyjazdów, ilu zjazdów.

Trener Gasparik wspominał, że w czasach, kiedy grał w górniczym klubie w 2011, przed rozpoczęciem rozgrywek miał okazję być na kopalni, zjechać na dół. – Na Słowacji też są kopalnie, ale to nie to samo, co tutaj, na Śląsku – podkreśla.

Na dole był też już Rafał Janicki, lider linii obronnej Górnika. W rozmowie wspominał, że musi teraz zabrać rodzinę – ma dwóch synów - na kopalnię, żeby pokazać im, jak pracują górnicy.

W górniczym zespole wszyscy koncentrują się teraz na tym, co będzie w piątek wieczorem, czyli na rywalizacji z Wisłą Płock, która dwa ostatnie mecze - z Legią u siebie i jeszcze przed reprezentacyjną przerwą z Motorem w Lublinie - przegrała. W ogóle Nafciarze mają kiepski czas, bo z czterech ostatnich ligowych gier trzy były przegrane plus jeden remis (2:2 z Piastem, choć przegrywali już dwoma bramkami).

Wicelider ekstraklasy jest zdecydowanym faworytem, choć nie może grać w pełnym składzie. Wiadomo, że do końca roku nie zagra już kapitan drużyny Erik Janża, który jest po artroskopii kolana i na boisko wróci dopiero wiosną. – Nie ma Erika, nie ma naszego prawego obrońcy Michala Saczka, ale mamy na ławce jakościowych piłkarzy – zaznacza trener Gasparik.

Michał Zichlarz

CO Z MECZEM Z AVIĄ?

■ Wicemistrza i zdobywcę Pucharu Polski czeka w końcówce roku sporo wyjazdowego grania, bo przecież nie tylko liga, ale też 1/8 finału krajowych rozgrywek pucharowych, czyli starcie z Avią w Świdniku planowane na wtorek 1 grudnia o godz. 12.00. Na wschodzie Polski mróz jest sroższy niż u nas, a do wtorku ma być jeszcze większy. Co w takim razie z meczem? – Monitorujemy sytuację – tłumaczy Paulina Laby, rzecznik prasowy Górnika. Trener Michal Gasparik ma tylko nadzieję, że o wszystkim będzie wiadomo wcześniej niż we wtorek, żeby ewentualnie zaoszczędzić drużynie dalekiej podróży do Świdnika. **(zich)**

Wygrać dla górników

Rozmowa z **Rafałem Janickim**, obrońcą Górnika Zabrze



Proszę powiedzieć, jak faktycznie było z nieszczęsnym karnym w sobotnim meczu w Lubinie? Miał strzelać pan, piłkę wziął Maksym Chłań i nie zdołał pokonać Zlatana Alomerovicia.

- To już było, minęło...

Miał pan piłkę w rękach...

- Miałem.

Miał pan strzelać...

- Miałem.

Maksym podszedł i wziął piłkę?

- Zapytał, czy bym mu ją oddał. Oddałem. Wiem, że potrzebuje bramki, więc postanowiłem mu ją oddać. To nie tak, że Maks wziął piłkę samodzielnie. Tak to nie działa. Było, minęło, wyszło, jak wyszło. Wyjaśniliśmy wszystko z trenerem Gasparikiem. Trener porozmawiał ze mną, z Maksem. Wiemy, na czym stoimy. To też nie jest tak, że podszedłby Janicki czy ktoś inny i by strzelił. Nie udało się, ale nie ma co rozdzierać szat. Wiadomo, bramka na pewno ustawiłaby mecz. Teraz to już jednak przeszłość, nie ma co rozpaczać. Jasne, straciliśmy punkty, ale postaramy się wszystko nadrobić.

A pana druga żółta kartka w Lubinie na początku drugiej połowy? Po spotkaniu była okazja do rozmowy z Szymonem Marciniakiem?

- Nie, nie miałem okazji, a nawet bym nie chciał. Tylko mu powiedziałem, że pewnie jakby sędziował w Europie, to takiej drugiej kartki zawodnikowi by nie pokazał. To był przypadek. Nie patrzyłem na przeciwnika, kto był przede mną, a na piłkę - to ona mnie interesowała. No ale cóż, życie. Nie ma co rozpaczać.

Rozmawiamy w niecodziennym miejscu, bo w cechowni KWK Sośnica. Miał pan kiedyś okazję być na dole, pod ziemią?

- Tak, byłem dwa lata temu przy okazji barbórkowego święta i jest to na pewno przeżycie. Widać, jak ludzie wyjeżdżają spod ziemi po zmianie i widać im tylko oczy i zęby. To coś na pewno szczególnego doświadczyć tego, być samemu na dole.

Na meczach, szczególnie u siebie, macie wsparcie górniczej braci!

- Tak, teraz ten piątkowy mecz, a potem Barbórka to ich święto. U nas widać to też na trybunach, jak przychodzą na te szczególne mecze, przebrani w górnicze mundury. To specjalny mecz i fajnie, że w tym roku udało się to u nas zrobić, a nie jak rok temu, kiedy w tym czasie na wyjeździe graliśmy w Gdańsku. Jest na pewno o co grać, żeby to górnicze święto uczcić.

To będzie taka dodatkowa porcja energii w starciu z Wisłą Płock w piątek wieczorem?

- Na pewno. Trzeba każdemu zawodnikowi przekazać, żeby wszyscy zrozumieli, jaki to mecz, jakie to święto dla tych ludzi, którzy nas wspierają na stadionie i poza nim.

Obcokrajowcy to zrozumieją?

- Pewnie do końca nie, bo ciężko to jakoś na angielski przełożyć. Ale myślę, że będą świadomi, jak ważny to dla nas mecz.

Przegraliście z Zagłębiem, a w piątek zagracie ostatni mecz w tym roku w Zabrzu. Pewnie interesuje was tylko zwycięstwo?

- To oczywiste. Chcemy odrobić to, co straciliśmy w Lubinie, bo tam ten mecz mógł się potoczyć zupełnie inaczej.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Tomasz Kudala / Press Focus

W tym sezonie Zoran Arsenić (z prawej) raczej już nie zagra u boku Stratosa Svarnasa (z lewej). Ale może w kolejnym?

Jeszcze jeden człowiek Papszuna?

Kilkumiesięczna przerwa w grze czeka Zorana Arsenicia, który właśnie przeszedł zabieg rekonstrukcji więzadła krzyżowego. Trzeba szukać następcy.

LEGIA WARSZAWA

Choć Chorwat od paru sezonów jest zawodnikiem niezwykle podatnym na kontuzje, Marek Papszun zdecydował się latem na jego angaż przy Łazienkowskiej. Arsenić nie nagrał się jednak w legijnych barwach. Co prawda na inaugurację – zaliczając ledwie kilkuminutowy epizod – dał swej drużynie wygraną w Szczecinie (1:0), później jednak pojawił się na murawie ledwie trzykrotnie. Po raz kolejny – w ostatni dzień października, już w... drugoligowych rezerwach. Powodem tych incydentalnych jedynie występów były nawracające problemy zdrowotne. Ostatecznie ustalono właściwą diagnozę, której efektem była wspomniana wyżej interwencja chirurgiczna. Oznacza to, że 32-letniego stopera kibice warszawscy mogą nie zobaczyć w grze nawet do końca sezonu.

W tej sytuacji, mimo dobrej postawy tercetu środkowych obrońców (Kamil Piątkowski, Rafał Augustyniak, Robert Deziel Jr), niewykluczony jest zimowy angaż kolejnego gracza do tej formacji.Jedną z możliwych opcji wydaje się sięgnięcie po doskonale znanego Papszunowi greckiego defensora, Stratosa Svarnasa. 29-letni obecnie zawodnik od ponad czterech lat reprezentuje Raków, zdobył z Częstochowianami – pod skrzydłami obecnego trenera Legii – mistrzostwo kraju. Ma na koncie ponad 120 występów ligowych w szeregach ekipy spod Jasnej Góry. Jego kontrakt z Rakowem ważny jest do końca obecnego sezonu, ale kilka tygodni temu, podczas kryzysu drużyny, słychać było głosy o chęci zmiany barw przez Greka.

(DaL)

Powalczą o Czubaka

Kamień z serca spadł lubelskim kibicom po ostatnim komunikacie klubu.

MOTOR LUBLIN

To była jedna z tych sytuacji, które potrafią przyprawić samego zawodnika, jego trenera, a przede wszystkim fanów drużyny o drżenie serc. Karol Czubak, autor siedmiu ekstraklasowych goli dla Motoru w tym sezonie, nie dokończył poniedziałkowego spotkania z Wieczystą w Krakowie. – Przy bramce na 1:0 (piłkę do siatki wepchnął Fabio Ronaldo właśnie po dograniu Czubaka – dop. aut.) był kontakt z Mateuszem Wieteską. Karol poczuł wtedy duży ból w obu kostkach, co od tej pory sprawiało mu duży kłopot w poruszaniu się. Zagrał tyle, ile mógł. Około 60 minuty zakomunikował, że już nie jest w stanie dłużej wytrzymać i musieliśmy zrobić zmianę – opowiadał zaraz po końcowym gwizdku trener Lublinian, Mariusz Misiura.

Kibice lubelscy z niepokojem oczekiwali wieści o stanie zdrowia swego ulubieńca. Wiele wskazuje jednak na to, że skończyło się na strachu; no, może na jednomeczowej absencji. „Karol Czubak miał przeprowadzane badanie stawu skokowego. Na szczęście nie wykazało ono żadnych poważniejszych uszkodzeń, jednak jego występ w sobotę stoi pod znakiem zapytania. Sztab medyczny będzie walczył z czasem" – poinformował oficjalnie rzecznik Motoru, Karol Młot.

Przypomnijmy, że w 16. kolejce ekstraklasy Motor ponownie przyjedzie do Krakowa na Reymonta, by tym razem zagrać tam z Białą Gwiazdą.

(DaL)

eprasa.pl 92c2962701

LIGA EUROPY

5. KOLEJKA

Besiktas – Hapoel Beer Szewa, Celta Vigo – Bournemouth, Dinamo Zagrzeb – Bayer Leverkusen, Viktoria Pilzno – Benfica, Marsylia – Levski Sofia, Olympiakos – Milan, Salzburg – Ararat-Armenia (wszystkie 18.45); Crystal Palace – Real Sociedad, Ferencvaros – Celje, Juventus – Omonia, Lyon – Lillestrom, NEC Nijmegen – Rennes, OFI Crete – Anderlecht, Sparta Praga – Alkmaar, Torreense – Celtic, Hoffenheim – Sturm Graz (wszystkie 21.00).

1. Benfica	4	12	13:3
2. Bournemouth	4	12	11:2
3. Ferencvaros	4	12	11:3
4. Royale Union SG	4	10	10:2
5. Juventus	4	10	11:4
6. Olympiakos	4	10	4:1
7. Bayer Leverkusen	4	9	8:1
8. Besiktas	4	7	11:8
9. Dinamo Zagrzeb	4	7	5:4
10. Levski Sofia	4	7	4:3
11. Sunderland	4	7	4:4
12. NEC Nijmegen	4	7	8:9
13. Lyon	4	7	6:7
14. Alkmaar	4	6	7:4
15. Anderlecht	4	6	6:3
16. OFI Crete	4	6	5:4
17. Rennes	4	6	4:3
18. Omonia	4	6	6:7
19. Torreense	4	6	7:9
20. Real Sociedad	4	4	9:4
21. Crystal Palace	4	5	9:6
22. Sparta Praga	4	4	6:6
23. Hoffenheim	4	4	6:6
24. Sturm Graz	4	4	3:6
25. Celje	4	4	5:9
26. Salzburg	4	4	3:8
27. Celta Vigo	4	3	4:6
28. Milan	4	3	4:7
29. Jagiellonia Białystok	4	3	4:7
30. Viktoria Pilzno	4	3	3:7
31. Marsylia	4	3	2:6
32. Celtic	4	3	6:11
33. Hapoel Beer Szewa	4	1	1:8
34. Lillestrom	4	1	2:10
35. Lech Poznań	4	1	2:12
36. Ararat-Armenia	4	0	4:14

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

LIGA KONFERENCJI

4. KOLEJKA

Kairat Ałmaty – Mjallby, Ajax – Thun, Brann – Aarhus, Brighton – Universitatea Craiova, Egnatia – Lincoln, Heart of Midlothian – Monaco, Iberia – Getafe, Jablonec – Lugano, Pafos – Midtjylland, Żalgiris Kowno – Ryga (wszystkie 18.45); Borac Banja Luka – Atalanta, Braga – KuPS, CSKA Sofia – Trabzonspor, Gent – Crvena zvezda, Hajduk Split – St. Truiden, Inter Escaldes – Kopenhaga, Nordsjaelland – Panathinaikos, Freiburg – Twente (wszystkie 21.00).

1. Lugano	3	9	11:4
2. Panathinaikos	3	9	9:3
3. Twente	3	9	8:2
4. Monaco	3	9	7:1
5. Brighton	3	7	5:0
6. Brann	3	7	7:3
7. Kopenhaga	3	7	7:3
8. Universitatea Craiova	3	7	6:2
9. Mjallby	3	7	5:1
10. St. Truiden	3	7	4:1
11. Ajax	3	6	9:3
12. Trabzanspor	3	6	6:3
13. Hajduk Split	3	6	3:2
14. Freiburg	3	6	4:5
15. Crvena zvezda	3	4	6:6
16. Atalanta	3	4	4:4
17. Braga	3	4	2:3
18. Gent	3	4	1:2
19. Ryga	3	3	3:3
20. Thun	3	3	3:3
21. Borac Banja Luka	3	3	3:4
22. Lincoln	3	3	3:6
23. Jablonec	3	2	3:4
24. Aarhus	3	2	1:2
25. Nordsjaelland	3	2	3:5
26. Egnatia	3	2	2:4
27. Kairat Ałmaty	3	2	3:7
28. CSKA Sofia	3	1	4:6
29. Iberia	3	1	2:5
30. Pafos	3	1	3:7
31. Getafe	3	1	3:7
32. Heart of Midlothian	3	1	2:6
33. KuPS	3	1	2:6
34. Midtjylland	3	1	2:8
35. Inter Escaldes	3	0	2:7
36. Żalgiris Kowno	3	0	1:11

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

Z Sowem, ale bez fanów

Dobry wynik na boisku angielskiego rywala nie jest dla Dumy Podlasia rzeczą nierealną, mimo ogromnej różnicy w wartościach kadr obu ekip.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Chciałbym zagrać z AC Milan. Wyjazd na mecz na San Siro z moją drużyną byłby spełnieniem marzeń moich, żony i dzieci. Chciałabym zabrać je tam jako mąż, ojciec i trener Jagiellonii. Drugim marzeniem jest drużyna z Premier League, również na wyjeździe. Chcę poczuć atmosferę stadionu ligi angielskiej. Wierzę, że te kulki spełnią moje dwa życzenia – tak Adrian Siemieniec, cytowany w środę przez „Sunderland Echo", mówił o swych marzeniach przed losowaniem rywali dla Jagiellonii w obecnej edycji fazy ligowej Ligi Europy. Do Mediolanu jego podopieczni będą mieli ewentualnie szansę się wybrać, jeśli oba zespoły awansują do fazy pucharowej. Ale nadzieja na wizytę na Wyspach Brytyjskich i obiekcie klubu tamtejszej ekstraklasy – co z tego, że obecnie plasującego się w strefie spadkowej – właśnie się ziszcza!

458 mln euro – na tyle kadrę Sunderlandu wycenia portal transfermarkt. Zła wiadomość dla Jagi jest taka, że jej kadra w tym samym źródle warta jest 13 razy mniej. Nieco lepsza – że przeciwko Białostoczanom nie będą mogły zagrać dwie gwiazdy gospodarzy: Szwajcar Granit Xhaka i Holender Brian Brobbey. Oni dwaj to 58 mln euro w internetowej wycenie. – Obaj czują się dobrze. I bardzo chcą grać, ale musimy na nich uważać, bo sezon będzie długi. W tym tygodniu nie będą więc dostępni — zapowiedział menedżer Czarnych Kotów Regis Le Bris na przedmeczowej konferencji prasowej.



Fot. Piotr Matusewicz / Press Focus

Takiej radości życzyć wypada Senegalczykowi na Stadium of Light.

Zdrowotne zmartwienie gości obejmowało przede wszystkim dyspozycję Ousmane'a Sowa. Senegalczyk zakończył występ w weekendowym meczu z Cracovią już w przerwie, lądując w szpitalu. Uraz wewnętrzny okazał się jednak na tyle lekki, że w środę poleciał do z drużyną do Anglii i jest szansa na jego występ. Nie było za to w samolocie miejsca dla Aleksandara Cirkovicia i Dawida Drachala; zamiast spełniania marzeń o grze na Stadium of Light, w środowe popołudnie w trzecioligowym boju zmierzyli się z rezerwami Widzewa, wygrywając aż 4:0. Na trybunach nie będzie z kolei fanów Białostoczan – to efekt kary nałożonej na nich za zachowanie podczas meczu w Sofii. Próby zakupienia przez gości biletów na sektory miejscowych zostały przez angielski klub zablokowane.

Mecz na Wyspach to dla Jagiellonii ostatnia być może okazja, by załapać się do pociągu pod nazwą „play off". Dobry wynik na boisku tego rywala nie jest rzeczą nierealną, mimo wspomnianej różnicy w wartościach obu kadr. W poprzedniej kolejce trzy „oczka" z Sunderlandu wywiozło Dinamo Zagrzeb – sześciokrotnie niżej wyceniane niż gospodarze. Przy Bułgarskiej punkty Anglikom urwał też Lech.

(DaL)

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 5. kolejka
Sunderland – Jagiellonia
czwartek, 21.00 – SuperPolsat, Polsat Sport 1

Jeszcze jest szansa uratowania rundy

Rozmowa z **Jackiem Bayerem**, legendarnym napastnikiem Jagiellonii, dziś trenerem młodzieży

Emocjonalnie i geograficznie siedzi pan w samym środku podlaskiego futbolu. Wielki niepokój w Białymstoku?

– Niektórzy strasznie szybko próbują ferować wyroki na przyszłość. Był trudny moment tej jesieni, owszem. Później trochę „przyschło", gdy Jagiellonia wygrała trzy mecze z rzędu. Teraz, po przegranej z Cracovią, znów jest troszeczkę smutniej. Fakt, że ten mecz nie wyszedł drużynie, ale nie róbmy od razu tragedii.

Pytam troszkę szerzej, w kontekście Europy. Jak bardzo Liga Europy – z zupełnie inną intensywnością niż ta ekstraklasowa – wpływa na Jagiellonię?

– Widać oczywiście gołym okiem, że Liga Europy to inna półka niż nasza ekstraklasa, a także Liga Konferencji. Drużyny są silniejsze, zderzenie z tą rzeczywistością bywa bolesne. Na pewno żal tego ostatniego meczu, w Sofii, który można – a nawet trzeba – było zremisować. Natomiast konfrontacje z zespołami z czołowych lig europejskich są trudne.

I tak naprawdę Jadze zostali już niemal wyłącznie tacy właśnie rywale...

– Zwłaszcza Anglicy. Wiem, że Sunderland czy Crystal Palace to obecnie zespoły ze strefy spadkowej Premier League, ale jak wyglądać może konfrontacja z nimi, przekonał się już Lech w Londynie. Mnie natomiast martwi co innego: całe mnóstwo spotkań w krótkim okresie na finiszu rundy jesiennej. Mogę sobie wyobrazić ów dylemat, jaki muszą rozstrzygnąć w klubie. Czołówka ekstraklasy jeszcze nam definitywnie nie uciekła, ale każdy kolejny niewygrany mecz może Jagiellonię od niej oddalać. Za to w Lidze Europy – mam wrażenie – niełatwo będzie wskoczyć w fazę pucharową. Trzeba by było Jadze jakiejś sensacji w tych ostatnich kolejkach, by tak się stało.



Fot. Michał Kość / Press Focus

Trudno uciec od przypuszczenia, że w Anglii znów wszystkie oczy kibiców – jak w ostatnim meczu kadry – zwrócone będą na Sławomira Abramowicza. W jego ręce złożona zostanie duża odpowiedzialność.

Czemu jest tak trudno?

– Nie ma skuteczności, brakuje finalizacji akcji. No i parę kontuzji pokazało, że w tych rozgrywkach trzeba mieć kadrę bardzo szeroką i wyrównaną. Ludzie wchodzący z ławki muszą też dawać jakość.

Białostoczanie są w kluczowym momencie jesieni. A trudno nie odnieść wrażenia, że brak w nich tej zadziorności i wiary w samych siebie, którymi to cechami podbijali Ligę Konferencji i ekstraklasę w poprzednim sezonie. Myśli pan, że afera wokół trenera Siemieńca mogła mieć na to wpływ?

– Myślę, że tak. Jagiellonia wcześniej nie była oceniana pod takim kątem, nie spotykała się z tak negatywną „prasą". Z reguły jej występy na międzynarodowej arenie – ale i w lidze, gdzie od paru sezonów zawsze kończyła w czołowej trójce – oceniane były pozytywnie. Po owej aferze wizerunek – dotąd nieskazitelny – trenera Siemieńca mocno ucierpiał; choć oczywiście mam świadomość, że wiele osób twierdzi, że tak naprawdę nic się nie stało. Wszystko to zbiegło się ze słabszymi wynikami drużyny, więc trudno uciec od powiązania tych obu faktów. Myślę, że po porażce z Cracovią ważne będzie to, co Jagiellonia pokaże w czwartek na angielskim boisku. To ustawi nastroje na ligową końcówkę, w której przeciwnicy – Radomiak, Piast, Korona i Pogoń w zaległym spotkaniu – na pewno są w zasięgu Jagiellonii. Jeszcze jest szansa uratowania tej rundy, która jest zdecydowanie trudniejsza niż w poprzednim sezonie

Przywołał pan słowo „dylemat" w kontekście wyboru celów na końcówkę jesieni. Jaga powinna wciąż łapać dwie sroki za ogon? Wystawić w Sunderlandzie na boisko pierwszy garnitur?

– Oczywiście! Powinien zagrać najmocniejszy skład, na jaki nas stać. Liga Europy to z jednej strony potężne pieniądze w przypadku dobrego wyniku. To także wielki prestiż; myślę, że wielu naszych chłopaków bardzo czeka na taki występ na angielskim stadionie, bo kiedyś nawet nie wyobrażali sobie, że mogą zagrać takie spotkanie. Myślę więc, że trzeba grać do końca składem, który trener w danym momencie uważa za najlepszy!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

eprasa.pl 92c2962701

Wciąż gramy o wiosnę w Lidze Europy

Rozmowa z **Radosławem Murawskim**, pomocnikiem Lecha Poznań

Wiele za panem doświadczeń i lat gry – również w pucharach. Obecna europejska jesień Lecha jest dla pana frustrująca?

– Nie, na pewno nie nazwałbym tego frustracją, ani nawet ogólnym zdenerwowaniem. To raczej mocna lekcja, może płacenie frycowego za tę Ligę Europy. Wyniki faktycznie są dla nas brutalne. Sama gra, nasz pomysł na to, jak chcemy grać nawet z tymi najlepszymi, kosztowały nas dużo bramek i zero punktów w większości meczów. Natomiast my mamy taki styl grania, którego się nie boimy i którego chcemy używać. Na razie nie przynosi nam to spodziewanych efektów, ale nie zapominajmy, że mamy jeszcze cztery mecze do rozegrania. To, że jeszcze mamy sporo punktów do zdobycia, buduje nas, napawa optymizmem.

Dwumecz z Duńczykami w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów to też było frycowe? Ten zimny prysznic czasem tkwi z tyłu głowy?

– Nie, to już dawno za nami. Wzięliśmy to na klatę. Oczywiście nie było to przyjemne doświadczenie, ale nie takie rzeczy się działy w piłce nożnej, i nie takie come backi pokazywały drużyny (po wygranej 4:1 na wyjeździe, w rewanżu u siebie Lech przegrał 1:4 z Aarhus i po rzutach karnych przegrał rywalizację – przyp. red.). Traktujemy to jako lekcję. A z innej strony: ludzie nas w swych marzeniach wpychali w Ligę Mistrzów, bo wszyscy chcieli polskiej drużyny w tych rozgrywkach. Ale powinniśmy najpierw zbudować fundament pod to, żeby w tej Lidze Mistrzów kiedyś polska drużyna zagrała. Tym krokiem pośrednim ku temu jest Liga Europy, która – jak pokazuje – jest wysokim progiem dla nas. Wracając w ten sposób do pańskiego pierwszego pytania: to nie frustracja; może nieco goryczy z powodu wyników poniżej oczekiwań, bo każdy z nas zawsze gra o zwycięstwo.

W meczu przeciwko Bayerowi Leverkusen – wiem, pan akurat oglądał go z trybun... – takiego wrażenia Lech nie sprawiał.

– To rzeczywiście był jedyny mecz, w którym nie mieliśmy nic do powiedzenia (Lech przegrał u siebie 0:4 – przyp. red.). Jakość rywala była tak ogromna, a różnica klas tak duża, że do tej lekcji trzeba po prostu podejść z pokorą i... iść dalej. Natomiast w innych spotkaniach – nawet z Crystal Palace czy później z Benficą – były momenty, w których znów widać było różnicę jakości, ale czuć było też na boisku, że może nam się uda stworzyć dobrą sytuację, strzelić gola. Na takim etapie decydują jednak detale, a one po prostu były po stronie angielskiej czy portugalskiej drużyny. Mieliśmy trochę niefartu w losowaniu; nie chodzi mi o zestaw rywali – bo przecież trenuje i gra się po to, żeby sprawić sobie samemu trochę przyjemności możliwością gry z przeciwnikami takiej klasy, ale o trochę pechowym układzie kolejnych spotkań.



Fot. Przemysław Szyszka / Press Focus

Benfica – z ekslechitą Jakubem Kamińskim (z prawej) – już w zasadzie pewna jest występów w fazie pucharowej Ligi Europy. Radosław Murawski i Poznaniacy wciąż jeszcze o to walczą.

Przed wami druga połowa rywalizacji w Lidze Europy. Po czterech meczach macie tylko punkt, ale kolejni rywale sprawiają wrażenie nieco bardziej „przystępnych".

– Ale też wygrywają sporo meczów! Dotychczasowe spotkania dały nam jednak dużo doświadczeń, po każdym z nich – mam wrażenie – jesteśmy mądrzejsi. Jestem pewien, że – w myśl zasady „oliwa na wierzch wypływa" – ten nasz styl gry przyniesie nam profity. Nie mówię, że zdobędziemy w każdym z pozostałych meczów trzy punkty, ale walczyć o nie będziemy na pewno.

Zaczynacie tę walkę już w czwartek, od Royale Union Saint-Gilloise. Patrząc na ich pierwsze miejsce w tabeli ligi belgijskiej i czwarte w tabeli Ligi Europy, czego się pan po nich spodziewa?

– Myślę, że nie będą chcieli nam dać zbyt wielu argumentów i momentów na to, byśmy mogli się pokazać, i od początku spróbują narzucić swoje tempo i swój styl gry. Patrząc na ten ich dorobek w tym sezonie, każdy pomyśli: „Lech nie ma szans". I... dobrze; to ściąga z nas presję. Fajnie jechać tam w roli kopciuszka, z własnym planem na ten mecz, i może zgarnąć wreszcie komplet punktów? Naprawdę wierzę, że jesteśmy w stanie tam wygrać. Dałoby to nam sporo pewności przed rywalizacją z Ferencvarosem czy OFI Kreta. Do zdobycia jest jeszcze 12 punktów, więc wciąż gramy o to, by również wiosną móc występować w Lidze Europy.

Borykacie się jako drużyna z wieloma kontuzjami. Kogo, pańskim zdaniem, może najbardziej brakować w Belgii, biorąc pod uwagę sposób gry rywala?

– Nie chciałbym tutaj wyróżniać jednej osoby. Natomiast biorąc pod uwagę fakt, że to będzie kolejny trudny, intensywny mecz, a my momentami będziemy musieli cierpieć w defensywie i mocno pracować, by odebrać piłkę, bardzo przydałby się na murawie Patrik Walemark. W trudnych momentach zawsze daje nam dużo świeżości z przodu: sam ciągnie piłkę lub idzie za atakiem.

W polskiej lidze – patrząc na tabelę – jesteście hegemonem. Nie brak wam czasami takich intensywniejszych spotkań – tych z Europy – w ekstraklasie? Łatwiej byłoby dobrze przygotować się do międzynarodowych starć.

– Ale mecze ekstraklasowe wcale nie są dla nas łatwe. Wiele wysiłku wymaga przejęcie kontroli w każdym ze spotkań. Wygraliśmy, na przykład, 4:1 ze Śląskiem, ale początek był zdecydowanie dla Wrocławian. Ważne natomiast, że zwyciężamy. To nas buduje. Przy okazji zaburzamy takie stereotypowe myślenie, że nie da się połączyć dobrych gier w ekstraklasie i w Lidze Europy. Bo w tej ostatniej – wierzę – też te dobre mecze i wyniki przyjdą!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Irańczyk opuścił „szpital"

Allahyar Sayyadmanesh uporał się z kontuzją mięśnia dwugłowego uda i poleciał z drużyną do Belgii.

LECH POZNAŃ

Mistrzowie Polski od początku sezonu mierzą się z falą kontuzji. Gdy jeden zawodnik wraca, wypada następny, więc trener Niels Frederiksen w żadnym momencie nie może skorzystać z pełnej kadry. Teraz duński szkoleniowiec może być umiarkowanie zadowolony, bo chociaż wciąż urazy leczy wielu ważnych piłkarzy, to wrócił zawodnik, który od początku sezonu prezentował się bardzo dobrze.

Zwiększa opcje w ataku

Allahyar Sayyadmanesh był autorem siedmiu goli i dwóch asyst do początku października, gdy na jednym z treningów doznał urazu mięśnia dwugłowego uda. Tego rodzaju kontuzje należą do szczególnie uciążliwych w futbolu, a zbyt wczesny powrót na boisko może wiązać się z jej odnowieniem. Irańczyk zatem pauzował ponad miesiąc, przez co opuścił aż 10 spotkań.



Fot. Paweł Jaskółka / PressFocus

W Poznaniu czekają na kolejne radosne gesty Allahyara Sayyadmanesha po strzelonych golach.

W środę 25-latek poleciał razem z drużyną na mecz z belgijskim Royale Union Saint-Gilloise i powinien znaleźć się w kadrze, ale na występ od pierwszej minuty jest zapewne jeszcze za wcześnie. Niemniej powrót Sayyadmanesha da większe pole manewru w ataku trenerowi Frederiksena. Po kontuzji Mikaela Ishaka w meczu z Legią, rolę Szweda przejął Yannick Agnero. Iworyjczyk od tego czasu strzelił trzy gole, ale wciąż ma momenty przestojów i braku koncentracji. Irańczyk może zagrać na tej pozycji, ponieważ w tym sezonie Poznaniacy stosowali już taki wariant i wypadał on bardzo optymistycznie (m.in. gol i asysta w rewanżu ze szwajcarskim Thun).

Do gry wrócił także Wojciech Mońka (dwie minuty w meczu z GieKSą) i chociaż trener nie chce rozbijać duetu Mateusz Skrzypczak – Terry Yegbe, który gra ze sobą od kilku tygodni, to 19-latek na pewno dostanie swoją szansę przy grze co trzy dni. W meczu z zespołem z Katowic na rozgrzewce dyskomfort poczuł Daniel Hakans. – Nie chcieliśmy ryzykować, dlatego nie zagrał, ale był na ławce. Raczej to nic poważnego, we wtorek powinien z nami trenować – mówił po meczu Frederiksen i miał rację, ponieważ Fin normalnie poleciał z drużyną do Belgii.

Łatwiej może nie być

Lechici wciąż czekają na pierwsze zwycięstwo w tej edycji Ligi Europy. O to w czwartek może być równie ciężko jak w poprzednich starciach, ponieważ Royale Union SG to lider belgijskiej ekstraklasy, który w zeszłym sezonie grał w fazie ligowej Ligi Mistrzów.

Kolejorz ma doświadczenie w meczach z belgijskimi zespołami. Najświeższe jest sprzed roku, gdy mistrzowie Polski honorowo pożegnali się z eliminacjami do Ligi Europy, wygrywając 2:1 z Genk, ale tydzień wcześniej zostali upokorzeni u siebie porażką 1:5. Z kolei obecny sezon pokazał, że tamtejsze drużyny to wciąż wysokie progi dla naszych. Jagiellonia mierzyła się z Anderlechtem i przegrała 0:3, oddając tylko jeden celny strzał przez cały mecz. Nie napawa to optymizmem przed starciem mistrzów Polski...

Miłosz Cebo

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 5. kolejka
Royale Union SG – Lech Poznań
czwartek, 18.45 – TV6, Polsat Sport 1

eprasa.pl 92c2962701

Poczarował w Rotterdamie

Oskar Pietuszewski przyczynił się do zwycięstwa Smoków z Feyenoordem i został wybrany najlepszym zawodnikiem meczu.



Fot. FC Porto

Szczęśliwy Oskar Pietuszewski, który w końcu poradził sobie z problemami zdrowotnymi.

W Holandii FC Porto zdobyło po raz drugi w tym sezonie trzy punkty w najważniejszych europejskich rozgrywkach. Poprzednio Smoki ograły Napoli 4:1, a we wtorek Feyenoord Rotterdam 1:0. Trener Francesco Farioli od pierwszej minuty postawił na trzech Polaków i się nie zawiódł.

Ależ wyróżnienie!

Spotkanie samo w sobie nie porywało i nie było w nim zbyt wielu stuprocentowych sytuacji. Jan Bednarek i Jakub Kiwior rozegrali cały mecz, a Oskar Pietuszewski zszedł w 68 minucie. Jednak to 18-latek został bohaterem Smoków, ponieważ już na początku meczu popisał się kluczowym rajdem. Skrzydłowy przedarł się z piłką przy linii końcowej i wgrał ją mocno pod bramkę, gdzie Oussama Targhalline... pokonał własnego bramkarza.

Przez cały pobyt na boisku Pietuszewski był zagrożeniem dla zawodników holenderskiej ekipy i w nagrodę został wyróżniony. 18-latek po raz pierwszy w karierze został wybrany najlepszym piłkarzem meczu w tych rozgrywkach. – Chcę podkreślić, że ta nagroda jest zasługą całej drużyny. Uważam, że w pełni zasłużyliśmy na zdobycie tych trzech punktów. Włożyliśmy w ten mecz mnóstwo pracy, sporo wycierpieliśmy na boisku, ale jesteśmy bardzo szczęśliwi. Ten mecz jest już jednak za nami i musimy się skupić na następnym – powiedział Polak po odebraniu nagrody.

Do poprawy

Dla Pietuszewskiego było to dopiero drugie spotkanie w wyjściowej jedenastce w tym sezonie, ale jednocześnie pierwsze, w którym przebywał tak długo na murawie. 6-krotny reprezentant Polski zmagał się z urazem i do gry wrócił dopiero pod koniec września. – Jestem już w stu procentach zdrowy. Teraz najważniejsze jest zdobywanie minut na boiskach, doprowadzenie organizmu do dobrej dyspozycji i pomaganie drużynie – podkreślił wychowanek Jagiellonii.

Nieco odmienne zdanie ma trener Farioli. – Oskar miał kilka udanych momentów, ale jego przygotowanie fizyczne wymaga jeszcze poprawy – rzucił Włoch. Zatem „Oski" wciąż ma pole do rozwoju w tym obszarze.

Historyczne osiągnięcia

Real Madryt potrzebował niecałego kwadransa w drugiej połowie, żeby odwrócić wynik z PSV, a następnie całkowicie przejąć kontrolę nad spotkaniem i wygrać aż 5:1. Dla Los Blancos to 10. zwycięstwo z rzędu. Do przerwy jednak Królewscy przegrywali 0:1 i to mocno nie spodobało się trenerowi Jose Mourinho, który już w przerwie zdecydował się na trzy zmiany, w tym dwóch środkowych obrońców. – Szatnia jest jak Las Vegas. Co się dzieje w Vegas, zostaje w Vegas – mówił po meczu portugalski szkoleniowiec.

Spotkanie z PSV pozwoliło także dwóm zawodnikom na historyczne osiągnięcia. Vinicius Junior strzelił ostatnią bramkę w tym meczu i tym samym swoją 35. w barwach Realu Madryt w Lidze Mistrzów. Dzięki temu Brazylijczyk wyrównał dorobek Ferenca Puskasa. Przed 26-latkiem w klasyfikacji najlepszych strzelców Królewskich w historii tych rozgrywek znajdują się Alfredo Di Stefano (49 goli), Raul Gonzalez (66), Karim Benzema (78) oraz Cristiano Ronaldo (105).

Z kolei Kylian Mbappe ustrzelił dublet (zaliczył także asystę) i tym samym ma na koncie 76 goli w LM. Francuz stał się drugim najmłodszym piłkarzem w historii, który osiągnął granicę 75 bramek. Mbappe zrobił to, mając 27 lat i 339 dni, a młodszy był jedynie Lionel Messi, który dotarł do tego wynikuw wieku 27 lat i 169 dni.

Miłosz Cebo

Wciąż czegoś brakuje

Roma po raz kolejny świetnie rozpoczęła i znowu nie dowiozła prowadzenia do końca.

Paris Saint-Germain wygrało 12 kolejnych meczów, ale w środę podejmowało niezwykle groźną Romę. Dla obu zespołów było to pierwsze oficjalne spotkanie. Na Parc des Princes zapowiadały się fajerwerki i tak też było. Kibice nie mogli się nudzić!



Fot. PAP/ EPA

Mario Hermoso był w środę bardzo groźny pod bramką rywali.

Obrońcy są od... strzelania

Włoska drużyna, podobnie jak w meczach z Manchesterem United i Realem Madryt, szybko rozpoczęła strzelanie i potwierdziła, że nieprzypadkowo jej środkowi obrońcy mają najwięcej zdobytych bramek w kilku najlepszych ligach Europy (8 goli). Mario Hermoso zapędził się w pole karne i wykończył akcję po rajdzie Matiasa Soule. W odpowiedzi po dwóch kwadransach gospodarze wyrównali za sprawą... obrońcy. Tym razem Ilya Zabarnyj świetnie uderzył głową po dośrodkowaniu i potwierdził z kolei, że drużyna Gian Piero Gasperiniego ma problem z bronieniem przy stałych fragmentach gry.

Podobnie jak we wspomnianych wcześniej spotkaniach, Giallorossi nie wytrwali z prowadzeniem, ale tym razem przynajmniej dopisali punkt na swoje konto. Głównie dzięki bezmyślnemu zachowaniu Vitinhy, który zablokował strzał ręką. Rzut karny pewnie wykonał najlepszy strzelec, Donyell Malen, który strzelił swoją 17. bramkę w tym sezonie. Holender odpowiedział na wcześniejszego gola z jedenastego metra autorstwa Ousmane'a Dembele.

Puszka Pandory

Tymoteusz Puchacz marzył o Lidze Mistrzów, ale na razie brutalnie się z nią zderza. Sabah, awansując do piłkarskiej elity, otworzył puszkę Pandory i brutalnie się o tym przekonuje. Mistrz Azerbejdżanu od początku nie miał większych w meczu z FC Barceloną; porażka 1:4 to najniższy wymiar kary.

W stratę każdego gola zamieszany był... Polak. 27-latek kompletnie nie radził sobie z Karimem Adeyemi, który niemiłosiernie mu „odjeżdżał". Ponadto 16-krotny reprezentant naszego kraju dwukrotnie pogubił się w kryciu, po którym rywale pakowali piłkę do siatki.

Sabah w LM wygrał tylko ze Slavią Praga, która wciąż czeka na pierwsze zwycięstwo. W środę czeska drużyna ponownie przegrała tylko jednym golem, tym razem z Villarrealem (wcześniej 2:3 z Lens i 1:2 z Arsenalem). Plusem z polskiego punktu widzenia jest to, że ponownie całe spotkanie rozegrał Wiktor Nowak, a po godzinie gry wszedł na boisko Oskar Kubiak; obaj nasi piłkarze zbierają zatembezcenne doświadczenie.

Miłosz Cebo

5. kolejka

Sabah Baku – FC Barcelona 1:4 (0:1)
0:1 – Gordon (31), 0:2 – Gordon (51), 0:3 – Adeyemi (55), 0:4 – Jesus (60), 1:4 – Mickels (63)

Slavia Praga – Villarreal 0:1 (0:0)
0:1 – Buchanan (62)

Atletico Madryt – Viking Stavanger 2:0 (2:0)
1:0 – Sorloth (19), 2:0 – Alvarez (24)

Club Brugge – Liverpool 0:3 (0:1)
0:1 – Isak (13), 0:2 – Wirtz (79), 0:3 – Isak (82)

Inter Mediolan – VfB Stuttgart 2:0 (0:0)
1:0 – Sucić (57), 2:0 – L. Martinez (75)

OSC Lille – Bayern Monachium 2:1 (0:1)
0:1 – Upamecano (15), 1:1 – Ueda (62), 2:1 – Pavlović (65. samob.)

Paris St. Germain – AS Roma 2:2 (1:1)
0:1 – Hermoso (5), 1:1 – Zabarnyj (31), 2:1 – Dembele (62. karny), 2:2 – Malen (78. karny)

Sporting Lizbona – Manchester Utd 2:2 (1:0)
1:0 – Suarez (33. karny), 1:1 – Bruno Fernandes (48. karny), 1:2 – Bruno Fernandes (50), 2:2 – Suarez (89)

Szachtar Donieck – Fenerbahce Stambuł 0:1 (0:0)
0:1 – Muriqi (56)

1. Real M.	5	15	18:8
2. PSG	5	13	22:7
3. Como	5	12	20:6
4. Barcelona	5	12	18:7
5. Liverpool	5	12	17:10
6. Betis	5	12	10:6
7. Arsenal	5	11	9:4
8. Man. City	5	10	14:9
9. Sporting	5	10	10:6
10. Borussia	5	10	8:6
11. Aston Villa	5	9	12:7
12. Inter	5	9	10:6
13. Brugge	5	9	11:10
14. Galatasaray	5	9	9:9
15. Bayern	5	8	13:7
16. Fenerbahce	5	8	7:11
17. Stuttgart	5	7	7:6
18. Atletico	5	7	6:5
19. Man. Utd	5	7	10:10
20. Bodo/Glimt	5	7	5:9
21. LASK	5	6	10:10
22. Porto	5	6	7:7
23. Lipsk	5	6	8:12
24. Villarreal	5	6	9:14
25. Roma	5	5	12:10
26. Szachtar	5	4	4:5
27. Viking	5	4	9:12
28. Napoli	5	4	8:13
29. Lille	5	4	6:11
30. PSV	5	4	4:9
31. AEK	5	3	5:12
32. Feyenoord	5	3	4:12
33. Sabah	5	3	5:14
34. Lens	5	3	5:19
34. Slavia	5	1	5:10
36. Slovan	5	0	1:19

1-8 – faza play-off, 9-24 – baraże

eprasa.pl 92c2962701

W Afryce o Polsce nie zapomina

Admir Adżem, były piłkarz m.in. GieKSy i Zagłębia Sosnowiec, pozostał przy futbolu jako trener. Pracował już w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, a za kilka dni zadebiutuje na trenerskiej ławce w RPA!

Adżem został szkoleniowcem południowoafrykańskiego TS Galaxy, występującego w Betway Premiership. Zastąpił Bernarda Parkera. Przed Bośniakiem trudne zadanie, bo jego nowi podopieczni w 12 ostatnich meczach odnieśli jedno zwycięstwo. Debiut na ławce przewidziany jest na 27 listopada. Wcześniej doskonale znany w Polsce Bośniak pracował w Żeljezniczarze Sarajewo, z którego został zwolniony w grudniu ubiegłego roku.

– Los trenera jest nieznany. Kiedyś traf chciał, że jako piłkarz wylądowałem w Polsce, a teraz zaczynam nowy rozdział jako trener w RPA. Pojawiła się oferta, a że jestem ciekawy nowych wyzwań, zdecydowałem się wziąć tę posadę. Pomagać mi będzie mój krajan, Kenan Handžić. Mam już za sobą pracę w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, pracowałem w Al-Wasl jako szef działu szkolenia młodzieży, więc egzotyka nie jest mi obca – uśmiecha się Admir Adżem, który wciąż ma kontakt z naszym krajem. – Polska jest wciąż w moim sercu, choć minęło już ponad 18 lat, jak wyjechałem z waszego kraju. Fajnie, że o mnie nie zapominacie, choćby wy, dziennikarze. To miłe. Trochę lat u was spędziłem i wspominam ten okres dobrze, choć tak naprawdę tylko w Zagłębiu zarabiałem regularnie – dodaje Bośniak.

Jedna, góra dwie wypłaty

Piłkarz trafił do Polski latem 2002 roku. Pogoń Szczecin zakończyła sezon na 9. miejscu, a rok wcześniej była wicemistrzem Polski. Wówczas kończyły się w niej rządy Sabriego Bekdasa, który miał mocarstwowe plany, ale wycofał się po tym, jak władze miasta nie wyraziły zgody na przekazanie mu terenów wokół stadionu pod inwestycje komercyjne. Pogoń trafiła w ręce Lesa Gondora i zaliczyła zarówno sportowy, jak i organizacyjny zjazd. – Za grę w Szczecinie nie otrzymałem należnych pieniędzy, skończyło się chyba na jednej, góra dwóch wypłatach. Potem klub upadł i tyle widziałem moje pieniądze. Takie to były czasy... Lali nas niemal wszyscy, a największym sukcesem było to, że po spadku z ligi zgłosił się po mnie GKS Katowice – wspomina pierwszy sezon w polskiej ekstraklasie Bośniak, który zaczynał przygodę z futbolem w jugosłowiańskim jeszcze wówczas Żeljezniczarze Sarajewo. W pierwszym zespole debiutował jako 18-latek. W czasie wojny domowej na Bałkanach brał czynny udział w walkach na froncie, a po jej zakończeniu kontynuował przygodę z futbolem w klubie, którego był wychowankiem, z krótką przerwą na występy w chorwackim NK Zagrzeb.

Zastąpić Sznaucnera

Zanim trafił do Polski, z Żeljezniczarem dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Bośni, a także krajowy Puchar. Zaliczył także 14 występów w reprezentacji. – To były mecze towarzyskie, ale sam fakt, że mogłem reprezentować barwy narodowe, był czymś niezwykłym. Poza tym takie mecze oraz występy w europejskich pucharach były okazją, aby pokazać się światu i „wyrwać" do lepszej ligi. Pamiętam doskonale, jak w pucharach graliśmy z Wisłą Kraków. Gdy przechodziłem do Pogoni, ówczesny menedżer mówił, że to właśnie w tamtych meczach ktoś mnie zapamiętał – wraca do przeszłości Adżem. Latem 2003 roku po spadku Pogoni z najwyższej klasy rozgrywkowej piłkarze Pogoni Szczecin nie cieszyli się zbyt wielkim zainteresowaniem I-ligowych klubów. Wyjątek stanowił Bośniak. Trafił do Katowic. Miał zastąpić mającego wówczas za sobą występy w reprezentacji Polski Mirosława Sznaucnera, sprzedanego do Iraklisu Saloniki. - To piłkarz doświadczony, dodatkowo dobrze radzący sobie w ofensywie. Adżem nie jest może tak skuteczny jak Sznaucner w grze jeden na jednego, ale lepiej operuje lewą nogą. Mirek musi przekładać sobie na nią piłkę, a Adżem spokojnie operuje obiema. Jego dośrodkowania w meczu z Energie Cottbus były naprawdę groźne – mówił latem 2003 roku po jednym ze sparingów Piotr Dziurowicz, ówczesny prezes GieKSy.



Fot. archiwum Admira Adżema

Admir Adżem z chęcią wróciłby do Polski, gdyby pojawiła się ciekawa oferta. Ma argumenty: świętował już w roli trenera Puchar Bośni i Hercegowiny.



Fot. archiwum Admira Adżema

Adżem z dzieciakami z FK Gorażde.

Z deszczu pod rynnę

Podobnie jak w Szczecinie, w Katowicach Adżem również trafił, choć początek nie zapowiadał nieszczęścia. Już pierwsze mecze ligowe wypadły jednak poniżej oczekiwań, a potem przyszedł słynny dwumecz z macedońską Cementarnicą Skopje, przegrany przez Katowiczan. – Tam było 0:0, u nas 1:1 i odpadliśmy. W lidze też nam nie szło, a po meczu z 1:4 z Łęczną kilku chłopaków oberwało od kibiców pod stadionem. Po czasie pewne rzeczy wspominasz z przymrużeniem oka, ale wtedy nikomu do śmiechu nie było. Pamiętam, że nasz trener (Edward Lorens – przyp. red.) chyba dostał wiadomość, co się święci, bo z autokaru wysiadł na rondzie. Mnie na szczęście kibice oszczędzili. Potem przyszedł trener Jan Żurek. Poprawiły się wyniki i atmosfera, ale finansowo wciąż było fatalnie. Wkurzony na całą sytuację, po sezonie, w którym uratowaliśmy ekstraklasę, wróciłem do Sarajewa – opowiada Bośniak.

W Sosnowcu w końcu płacili

Wrócił oczywiście do „swojego" Żeljezniczara, ale tylko na pół roku, bo na początku 2005 zameldował się na powrót w Polsce, tym razem w Sosnowcu. Został piłkarzem drugoligowego wówczas Zagłębia. Trener Krzysztof Tochel sięgnął po bośniacki tercet: Adżem, Dženan Hosić i Hadis Zubanović, który w sezonie 2006/07 miał spory wkład w awans Sosnowiczan do I ligi. W sumie w Zagłębiu grał trzy lata. Podobnie jak we wcześniejszych klubach, charakteryzował się ogromną ambicją i wolą walki. – To był fajny okres, przede wszystkim normalnie zarabiałem. Potem było jednak zamieszanie z aferą korupcyjną i sezon po awansie był zwariowany. Zimą 2008 klub wystawił mnie na listę transferową, odchodziłem w nienajlepszej atmosferze, ale po latach nie mam o to do nikogo pretensji. Zagłębie przynajmniej nie miało wobec mnie żadnego długu – śmieje się dziś Adżem, dla którego klub ze Stadionu Ludowego był ostatnim w piłkarskiej karierze.

Potem rozpoczął pracę szkoleniową. - Zrobiłem uprawnienia trenerskie i dołączyłem do sztabu akademii młodzieżowej Żeljezniczara, gdzie prowadziłem najpierw kadetów i juniorów. Z juniorami zdobyłem dwa tytuły mistrzowskie, a z kadetami jeden. Uczestniczyłem także w dwóch edycjach Młodzieżowej Ligi Mistrzów. Byłem także członkiem sztabu szkoleniowego reprezentacji Bośni do lat 17 prowadzonej przez Sakiba Malkoczevicia. Potem przyszedł czas na pracę z seniorami, w sumie trzykrotnie prowadziłem Żeljezniczara, najpierw w sezonie 2014/15, a potem 2017/18, kiedy sięgnęliśmy po Puchar Bośni i wicemistrzostwo kraju. Ostatnia przygoda tak dobra nie była, zostałem zwolniony w trakcie minionego sezonu. Po pierwszym odejściu pracowałem - jak wspominałem - w emirackim Al-Wasl, a następnie prowadziłem seniorskie zespoły w Bośni: Gorażde, GOSK oraz Jedinstvo Bihać. W tym ostatnim mieliśmy serię kilkunastu meczów bez porażki – podkreśla Ado, jak zwykli o nim mówić koledzy i przyjaciele.

Po nową przygodę

Teraz przed Adżemem kolejny etap. – Sam jestem ciekaw, co z tego będzie i jak to się potoczy. Ostatnie tygodnie to wytężona praca, aby poznać realia, w których jestem. Piłka afrykańska, także ta ligowa, zrobiła przez lata ogromny progres. Nie wybiegam daleko w przyszłość, skupiam się na najbliższych tygodniach, moim zadaniem jest wyprowadzić zespół z dołka. Co potem? Marzeniem każdego trenera jest praca w reprezentacji. Jestem dumny z tego, że nasza kadra robi spore postępy, byliśmy na mistrzostwach świata, do kadry wchodzi młode pokolenie, są tam też gracze, na których stawiałem w Żeljezniczarze. Mamy utalentowane pokolenie, w końcu ktoś musi zastąpić takich graczy jak Edin Dżeko. A może kiedyś trafię znów do Polski? Gdyby pojawiła się ciekawa propozycja, długo bym się nie zastanawiał. Jestem z waszymi ligami na bieżąco – mówi za zakończenie Adżem. Warto dodać, że piłkarskie tradycje kontynuuje 26-letni syn Anel, obecnie zawodnik drugoligowego bośniackiego Unis Vogosca.

Krzysztof Polaczkiewicz

ADMIR ADŻEM

■ **Urodzony** 25 marca 1973 r. w Sarajewie
■ **Kluby jako piłkarz:** Żeljezniczar Sarajewo, NK Zagrzeb, Pogoń Szczecin, GKS Katowice, Zagłębie Sosnowiec
■ **Sukcesy**: 2x mistrzostwo Bośni i Hercegowiny, Puchar BiH, 2x Superpuchar BiH; 14 występów / 1 bramka w reprezentacji Bośni i Hercegowiny
■ **Kariera trenerska**: Żeljezniczar (młodzież i seniorzy), Al-Wasl (ZEA, młodzież), FK Gorażde, GOSK Gabela, Jedinstvo Bihac, Żeljezniczar, TS Galaxy FC (RPA)
■ **Sukcesy**: Puchar BiH, mistrzostw BiH U-19 i U-17

eprasa.pl 92c2962701

Legendarna dziewiątka

Zaskarbił sobie serca

Rozmowa z **Mariuszem Muszalikiem**, siostrzeńcem Jana Furtoka, byłym ligowym piłkarzem m.in. GKS-u Katowice, Odry Wodzisław, Dyskobolii Grodzisk, Piasta; obecnie dyrektorem akademii RKP ROW Rybnik

W czwartek upływają dwa lata od śmierci pana wujka, Jana Furtoka. Chyba trudno się pogodzić z jego odejściem...

- Trudno się pogodzić z jego brakiem, to oczywiste. Wujek jednak chorował przez kilka lat i o ile odejście bliskiej osoby zawsze jest dramatem, to człowiek był przygotowany, że taka chwila może nastąpić. Widzieliśmy, jak nam gasł... Chorował, a choroba postępowała szybko. W ten sposób go traciliśmy. Teraz już mijają dwa lata... To była osoba publiczna, uczestnicząca aktywnie w tym wszystkim, co kochamy, czyli w piłce. Więc jak kogoś takiego zabraknie, to zawsze jest ciężej, jest pustka.

Byłby dumny z tego, co jest w Katowicach, bo dołożył do tego swoją cegiełkę.

Pierwsze wspomnienia dotyczące Jana Furtoka? Z racji tego, że graliście razem z kuzynem, też ligowym piłkarzem Piotrem Nikodemem, chyba byliście blisko wujka, prawda?

- Dokładnie. Dla mnie fajne były te wcześniejsze lata, gdy mój nieżyjący już tata zabierał mnie na mecze GKS-u, a szatnia była jeszcze za „Blaszokiem" na starej Bukowej i stamtąd wychodziło się na boisko. Jak pojawiał się Jan Furtok, to już było skandowanie jego nazwiska! Wtedy się czuło, że kibice przychodzą na mecze ze względu na jego osobę. Cieszę się, że mogłem być wtedy na takich meczach. To były dla mnie, młodego wtedy człowieka, bardzo wielkie emocje. Bycie na stadionie i słuchanie tego, co fani skandowali pod adresem Jana Furtoka, to było coś szczególnego!

Na pewno trzymałby kciuki za swojego boiskowego przyjaciela Jana Urbana.

Pod koniec lat 80. wyjechał do Niemiec. Błyszczał najpierw w Hamburger SV, a potem w Eintrachcie. Rozmawiamy przy książce o pana wujku „Jan Furtok. Legendarna dziewiątka" autorstwa Zbyszka Cieńciały i Darka Leśnikowskiego. Tam na stronie 137 jest pana wypowiedź, jak pojechał pan do Niemiec w odwiedziny do wujka...

- Całą swoją liczną rodzinę zaprosił do siebie, do Niemiec! Skorzystała moja mama (Zofia Muszalik, mama Mariusza to starsza siostra Jana Furtoka – przyp. red.), tata i ja. Wszyscy tam byliśmy, a zabierał nas partiami...

Był pan w przerwie między rozgrywkami i wylądowaliście z kuzynem w wesołym miasteczku. Jak to było?

- Fantastyczna sprawa! Pojechałem z Piotrkiem Nikodemem i jego mamą. Byliśmy w Hamburgu. Jak tam byliśmy, to jeszcze do wujka w odwiedziny przyjechał Jan Urban, bo obaj się bardzo przyjaźnili. To była dla nas świetna sprawa, spotkać się z kimś takim. Na działce wujka w Przeczycach, w drodze na Częstochowę, miałem z nimi okazję grać potem w siatkonogę... Co do Hamburga, to wspomnienia są wspaniałe! „Niki" nie lubił karuzeli, jak wyciągaliśmy go tam, to wszystkie maszyny stały (śmiech). Wspomnienia z kuzynem stamtąd mamy super.

Potem z wujkiem byliście w jednej szatni GieKsy. To były lata 1996-97.

- No nie do końca w jednej... Jak miałem 15 lat, to przyszedłem do GieKSy z Górnika MK Katowice. Po dwóch latach trafiłem do pierwszego zespołu, a wujek właśnie wrócił z Niemiec. Jako że trenerem był Piotr Piekarczyk, trafił do swojego GKS-u. Pomagał mi wejść do zespołu, ale to były inne czasy. W piłce trzeba stale coś udowadniać, bo nic za darmo nie dostaniesz. W tamtych czasach my, młodzi, siedzieliśmy w innej szatni niż ci starsi, bardziej doświadczeni zawodnicy. Spotykaliśmy się dopiero na odprawie. Dopiero po jakimś czasie trafiłem do tej głównej szatni. Nie było nawet „cześć, cześć" tylko „dzień dobry". Inne czasy niż teraz. Wujek, owszem, w szatni bywał, ale częściej siedział u trenerów. Był Piotrek Piekarczyk, Wojtek Spałek, Henryk Górnik, więc częściej przesiadywał u nich. Zresztą co do szatni, to były tam mocne charaktery, bo świętej pamięci Adaś Ledwoń, Janusz Jojko, Mirek Widuch, z którym do dzisiaj się przyjaźnię. Był jeszcze Sławek Wojciechowski, Bartek Karwan, Wojtek Szala – wiele ciekawych i mocnych piłkarsko nazwisk.



Fot. Michał Zichlarz

Mariusz Muszalik z książką o swoim wujku „Jan Furtok. Legendarna dziewiątka".

Ostatnie mecze Jana Furtoka w ekstraklasie to październik i listopad 1997 i spotkania z Legią oraz z KSZO. W tym pierwszym wujek zmienił pana, a w tym drugim, rozegranym 2 listopada 1997 przy starej Bukowej, pan wszedł za niego. To miało być symboliczne?

- Była taka sytuacja, że zmienialiśmy się między sobą, bo zbyt często nie graliśmy wspólnie w pierwszym składzie. Byłem wtedy napastnikiem, dopiero potem schodziłem niżej, do pomocy. Wtedy naturalnie z wujkiem się rotowałem, ale też były wspólne mecze. Pamiętam taki jeden, w którym zdobyłem gola, a wujek mi podawał.

Był człowiekiem otwartym, zjednującym sobie ludzi. Fajnie, że skromny chłopak z Kostuchny tak zaskarbił sobie serca wielu.

Gdyby Jan Furtok żył dzisiaj, to co by powiedział na temat kondycji polskiej piki i GieKSy?

- Co do GieKSy, na pewno by się mocno cieszył. GKS złapał oddech. To, co dzieje się wokół klubu z Katowic, ta otoczka, w dużej mierze jest zasługą jego i ludzi, którzy w trudnym momencie przy GKS-ie zostali po spadku 20 lat temu. To świetna sprawa. Dlatego jest taki żal, że już go nie ma, że nie może teraz tego wszystkiego doświadczyć. Idziemy na stadion jego imienia, a jego już nie ma. Szkoda, że nie ma go już z nami. Byłby dumny z tego, co jest w Katowicach, bo dołożył do tego swoją cegiełkę.

A polska piłka?

- Nie chcę się w jego imieniu wypowiadać. Wiemy, jaki był, megaskromny gościu. Znając jednak jego i patrząc na trenera Urbana, to jestem przekonany, że mocno trzymałby za niego kciuki i był z całego serca za swoim boiskowym przyjacielem. Taki zawsze był. A polska piłka? Widzimy, że jest ciężko...

Pan w tej chwili jest dyrektorem akademii RKP ROW Rybnik, z powodzeniem prowadzi rocznik 2012, który jest w czołówce I ligi wojewódzkiej trampkarzy na Śląsku. Sam, jak wujek, wcześniej - jako nastolatek - zaczynał pan grę w lidze. Tym chłopakom teraz jest trudniej niż wam wejść do ligowej piłki?

- To tacy sami ludzie, jakimi byliśmy my lata temu. Jasne, mają więcej niż my wtedy, niektórym może chce się przez to mniej, ale mamy wiele talentów. A czemu się nie przebijają? Wszyscy dziwimy się, dlaczego tak jest. Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Kiedy ja grałem, to wiedziałem, że chciałem grać w GKS-ie, bo to był mój klub. Ktoś, kto pochodził z Chorzowa, chciał występować w Ruchu. Ten, co był z Zabrza, wybierał Górnika. Teraz? Jest tyle akademii, że nie wiadomo, kto się z kim utożsamia. W moich czasach na pewno nie było też aż tylu zagranicznych graczy, co teraz. Jeżeli chodzi o obcokrajowców: jeżeli są lepsi od naszych, to nie mam z tym problemu – niech grają. Ale nie wszyscy są jakościowi. Tutaj u nas pod ręką mamy wielu młodych, zdolnych, chcących się pokazać chłopaków, zasługujących na danie im szansy. Z drugiej strony - jak już mamy talent, i on się pokaże z ciekawej strony, zagra kilka meczów, od razu jest transferowany.

W 2004 roku na Pucharze Narodów Afryki w Tunezji rozmawiałem z Jay-Jay Okochą, wspaniałym reprezentantem Nigerii, który z pana wujkiem grał w Eintrachcie. Pytał o Furtoka. Z kolei w Kopenhadze przed kilku laty spotkałem się z Johnem „Faxe" Jensenem, strzelcem gola w finale EURO 1992. Grał z pana wujkiem w Hamburgu i prosił, żeby pozdrowić Jana Furtoka. Tak się zastanawiam, którego z wielu tych świetnych graczy, z którymi grał, cenił najbardziej, uważał za najlepszego?

- Jay-Jaya! Zawsze go wspominał; mówił jak Okocha na tym piłkarskim boisku bawił się piłką. To był magik futbolu. Co najważniejsze, że tacy ludzie wspominają wujka, że pamiętają. Z drugiej strony - nie dziwię się, że tak jest, bo był człowiekiem otwartym, zjednującym sobie ludzi. Fajnie, że skromny chłopak z Kostuchny, tak zaskarbił sobie serca wielu.

Rozmawiał Michał Zichlarz

eprasa.pl 92c2962701

Simply the best!

Dziś przypada druga rocznica śmierci Jana Furtoka. Powspominajmy...



Facebook.com/wojciech.spalek

Trzeba wierzyć w marzenia...

Wojciech Spałek, przez lata fizjoterapeuta GieKSy (potem także m.in. Dyskobolii, Legii i reprezentacji Polski), pochyla się nad swym laptopem. – Gdzie to było... – zastanawia się przez chwilę. – O jest! Chodź, zobacz.

Zaglądam mu przez ramię. Grafika jest rzeczywiście przejmująca i ujmująca. Dobrze znany nam obu facet, w żółto-czarnym stroju, z napisem „Furtok" i „dziewiątką" na koszulce, siedząc na kłębowisku chmur (a może to dymy ze stadionowego racowiska?), spogląda na dobrze już znaną kibicom ligowym bryłę Areny Katowice. W tle – światła wielkiego miasta. Z głośników zaś płynie zachrypnięty znajomy głos. „Simply the best" – śpiewa Tina Turner.

„Jasiu uwielbiał Tinę" – wpisze swój komentarz pod tym Facebookowym postem Adelajda Piekarczyk, małżonka równie legendarnego piłkarza GieKSy, Piotra. A Tomasz Furtok, bratanek Jana, dorzuci kolejny. „Dokładnie tak, a to jego ulubiony utwór".

– Tak jest, to był dla Jasia najważniejszy kawałek najważniejszej dla niego artystki – mówi Wojciech Spałek, kręcąc głową. – Nie wierzę, że odszedł.... I że minęły już od tego momentu dwa lata...

Do tańca i do różańca

Te dwa lata mijają właśnie dziś. – Tamtego dnia odwiedzili nas jeszcze ludzie z klubu… – opowiadała drżącym głosem Anna Furtok, przywołując tamten dramatyczny dzień, 26 listopada 2024 roku. Do pewnego momentu przebiegał jak wiele wcześniejszych. Poranna toaleta, śniadanie, wizyta opiekunki pomagającej małżonce w opiece nad mężem. Wpadły też do dziadka wnuki, o 14.00 pojawić się miała lekarka z nieodległej przychodni, by przeprowadzić rutynowe badanie. – Wielu nas było wtedy w domu. I nagle Bóg go zabrał…

Janek był do tańca i do różańca – stare polskie porzekadło jak ulał pasuje do życia Jana Furtoka. I do historii jego znajomości z panią Anną. Poznali się dzięki… lekcjom religii, na które – choć byli uczniami różnych szkół w katowickiej dzielnicy Kostuchna – uczęszczali wspólnie, w salce przy kościele Trójcy Przenajświętszej. Wkrótce potem we wspomnianej salce zaczęto organizować dwugodzinne wieczorki taneczne, które zbliżyły do siebie Janka i Ankę. Spotykali się też w miejscowej dyskotece o wdzięcznej nazwie „Syrenka". – Janek uwielbiał tańczyć. I kochał muzykę. Czuł ją nawet wtedy, gdy już zmagał się z chorobą – mówi małżonka najlepszego piłkarza w historii GKS-u. A potem sięga po swój telefon komórkowy.

Przepowiednia „Maliny"

– Lubię sobie siąść w samotności i odpalić ten filmik – tłumaczy. I pokazuje nagranie: „Furgoł" w przydomowym ogródku, delikatnie kołyszący się w rytm dźwięków muzyki dobiegających gdzieś z oddali. Gdybyśmy nie wiedzieli, że Alzheimer zabrał świetnemu piłkarzowi pamięć i świadomość codzienności, na podstawie tego obrazka nie dopuścilibyśmy do siebie takiej myśli. Przez wiele lat postępowania schorzenia Jan Furtok zachowywał przecież sportową sylwetkę i sprawność: czasem kopał w ogrodzie piłkę z wnukami, to znów zabierał na długi spacer ukochaną suczkę Corsę. Wraz z rozwojem dramatycznej choroby trzeba było jednak pilnować go coraz mocniej, bo przecież plątała mu ścieżki i myliła szlaki w głowie…

A przecież tyleż lat to on mylił obrońców na boiskach ligowych i reprezentacyjnych. Zaczął jeszcze jako małoletni (i małorosły) gagatek, w barwach Górnika Kostuchna (z tej dzielnicy Katowic pochodziły Furtoki). Starszy brat, Bolesław Furtok, zapamiętał taką na przykład scenkę z okresu, gdy Jana wcielono do seniorskiej drużyny Górnika: – Przyszedł do nas w tamtym czasie nowy trener. Kubista się nazywał, ale wołano nań „Malina". W którymś ze sparingów puścił Janka do boju, wstawiając go na lewe skrzydło. Widziałem dokładnie tę akcję: piłka poszła do Jasia, który przerzucił ją sobie nad obrońcą blokującym mu drogę, obiegł go, prześcignął w pojedynku biegowym i zacentrował w „szesnastkę". Z tej centry padła bramka, więc dumny z bracika wyskoczyłem z radości z ławki. I usłyszałem, jak „Malina" za moimi plecami mruczy pod nosem: „To będzie prawdziwy ligowiec"!

15 lat miał wtedy Jan Furtok. Simply the best, prawda?

Zima zła...

Chwilę później – jeszcze bez dowodu osobistego – był już w GKS-ie. Nieźle go tam od razu wzięto w obroty. Takie zapiski zostały w „Sport"-owym archiwum z dawnych rozmów z Janem Furtokiem.



Archiwum rodzinne Anny i Jana Furtoków

Nierozłączni przez ponad 40 lat, zakochani w sobie i... w Biało-czerwonych: Anna i Jan Furtokowie.

„W Polsce w styczniu się przede wszystkim biegało. Przez trzy, czasem cztery tygodnie nie widzieliśmy piłki. No, może poza lekarską, z którą trzeba było ćwiczyć. Nie znosiłem tego okresu, bo nigdy nie byłem wytrzymałościowcem. Więc kombinowałem, ile wlezie. Kazali nam harować nie tylko podczas wyjazdów na zimowe zgrupowania do Zakopanego. Również tu, w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku, zasuwaliśmy jak konie robocze: parkowymi alejkami z Bukowej aż do Stadionu Śląskiego i z powrotem. Za czasów trenera Władysława Żmudy (początek lat 80. – dop. aut.) w specjalnych pasach, obciążanych ołowiem. Nie chciałem zdechnąć. No to wywalałem ten ołów i wsadzałem w to miejsce szyszki. Te nasze biegowe zajęcia nadzorował głównie Jan Gajdeczka. Kiedy pozwalała na to ilość śniegu w parkowych alejkach, miał zwyczaj jeżdżenia za nami na rowerze. Ja zaś, jeśli tylko okoliczności temu sprzyjały, chowałem się w krzakach, czekając na powrót chłopaków. No i kiedyś wracająca z przebieżki ekipa woła do mnie, zaczajonego gdzieś za drzewem: „Wyłaź, nie ma trenera". Więc wylazłem – prosto na Gajdeczkę, jadącego na rowerze. Oni mieli ubaw, a ja karę do zapłacenia"...

Młody cwaniak? Tak troszkę. A może czuł już wtedy, że to bieganie z ogromnym obciążeniem jednak niekoniecznie służy stawom i mięśniom? Bo kiedy dekadę później przeżywał swą pierwszą zimę w Bundeslidze, wspomnienia były już zupełnie inne. „Pojechałem na święta i Nowy Rok do Polski. Na rozstanie dostałem od trenera rozpiskę, jak trenować indywidualnie. Po raz pierwszy widziałem coś takiego! W kraju co najwyżej w tym okresie chodziło się z kumplami trochę pokopać piłkę na śniegu, więc po prostu „olałem sprawę". Wie pan, jak to jest: rodzina duża, każdego trzeba odwiedzić, prezenty porozwozić... Kiedy jednak wróciłem do Hamburga, trener od pierwszego dnia zaczął dawać drużynie w kość. „Poszliśmy w las". Po płaskim, a nie jak w Polsce – po górach, ale jednak parę dni trzeba było pobiegać. A ja... umarłem od razu pierwszego dnia. Na szczęście spojrzano na mnie przez palce: w końcu dopiero zaczynałem swoją przygodę z profesjonalną piłką na Zachodzie. Trochę mi „zluzowali" i z czasem nadrobiłem zaległości. Ale od tej pory już wiedziałem, że święta świętami, ale swoje wybiegać w tym grudniu trzeba" – mówił „Sportowi". Te lżejsze niż w kraju zimy dobrze na niego wpływały w Bundeslidze. Wiosną strzelał – zwłaszcza dla HSV – więcej goli niż jesienią: 8 z 9 w pierwszym sezonie, 6 z 10 w drugim, i wreszcie 15 z 20 w trzecim. Do ery Roberta Lewandowskiego był najlepszym strzelcem wśród Polaków grających w lidze niemieckiej. Simply the best, co nie?

Miłość niezmierzona

Pomnik Jana Furtoka od minionej niedzieli stoi przy Arenie Katowice, która otrzymała jego imię. Trudno sobie wyobrazić innego patrona tego stadionu: to Furtok – co podkreślał choćby obecny sternik GieKSy, przemawiając na uroczystości – był bodaj pierwszym, który pomysł nowej areny dla ukochanego klubu podrzucił katowickim rajcom miejskim i usilnie o niego walczył; póki starczało sił i myśli. To dlatego wspomniana na wstępie grafika w social mediach – opatrzona melodią z repertuaru Tiny Turner, przyprawia o ciarki. W swej miłości niezmierzonej do GKS-u (iluż jest ludzi w polskiej piłce, którzy w jednym klubie byli zawodnikiem, trenerem, dyrektorem i prezesem?) też był „simply the best"...

Dariusz Leśnikowski
Zbigniew Cieńciała

eprasa.pl 92c2962701

BETCLIC 2. LIGA

■ **Resovia - Świt Szczecin 1:1 (0:0)**
1:0 - Stępiński, 82 min, 1:1 - Góral, 90 min
RESOVIA: Bochniarz - Rębisz, Geniec, Stępiński, Staniszewski - Krawczyk, Szwoch, Kuzera, Letniowski (66. Zimnicki), Chojecki (81. Silny) - Jaroch (66. Ortiz). Trener Dariusz KANTOR.
ŚWIT: Abramowicz - Ciechanowski, Góral, Szwiec, Kisły - Kapelusz (62. Konrad Nowak), Wojdak, Kort (85. Koziara), Gorgon (78. Żendełek), Woźniak (85. Kacper Nowak) - Ropski. Trener Przemysław CECHERZ.
Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Kuzera, Letniowski, Rębisz, Silny - Kapelusz, Wojdak.

1. Znicz (s)	17	35	31:19
2. Tychy (s)	16	33	24:10
3. Górnik (s)	17	32	36:19
4. Zawisza (b)	16	28	31:21
5. Lechia (b)	16	26	26:27
6. Olimpia	16	26	23:24
7. Podhale	17	25	29:27
8. Chojniczanka	16	25	27:27
9. Sandecja	16	23	23:20
10. Avia (b)	17	23	26:25
11. Stal	17	23	26:29
12. Hutnik	17	22	25:24
13. Legia II (b)	16	22	32:33
14. Rekord	17	21	22:21
15. Sokół	17	19	24:35
16. Świt	17	14	21:35
17. Śląsk II	17	10	23:36
18. Resovia	17	8	11:27

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I: Jagiellonia II Białystok - Widzew II Łódź 4:0.

1. KTS Weszło (b)	18	41	36:18
2. Wigry	18	37	34:20
3. Świt	18	35	38:25
4. Mazovia (b)	18	33	45:34
5. Warta	18	32	33:26
6. Pelikan (b)	18	27	29:26
7. ŁKS II (s)	18	27	35:33
8. Ząbkovia	18	26	32:30
9. Wisła II	18	26	31:30
10. Olimpia Z. (b)	18	25	35:35
11. Jagiellonia II	18	23	34:33
12. Olimpia E.	18	22	22:27
13. Polonia (b)	18	21	34:36
14. Lechia	18	20	29:37
15. Troszyn	18	20	23:35
16. Widzew II	18	19	29:34
17. Mławianka	18	14	32:49
18. Łomża	18	5	18:42

GRUPA II: Lech II Poznań - Bałtyk Koszalin 2:0.

1. Polonia	18	43	50:24
2. Lech II	18	33	50:32
3. Wikęd	18	32	46:29
4. Kluczevia	18	32	31:27
5. Wda	18	31	27:23
6. Unia	18	26	32:27
7. Błękitni	17	25	35:26
8. Noteć	18	24	26:27
9. Flota	18	24	23:33
10. Elana	17	23	26:27
11. Kalisz (s)	18	23	20:23
12. Gedania (b)	18	22	38:37
13. Bałtyk (b)	18	21	24:26
14. Grom (b)	18	20	36:38
15. Chemik (b)	18	20	28:33
16. Victoria	18	15	16:33
17. Lipno	18	14	20:36
18. Kotwica (b)	18	11	23:50

Francuzi chcą odwetu!

W 2. serii fazy zasadniczej EHF Champions League płockich wicemistrzów Polski czeka wyjazdowe starcie z Paris Saint-Germain, jednym z najpotężniejszych klubów Starego Kontynentu, którego gwiazdą jest Kamil Syprzak.

LIGA MISTRZÓW

W czwartkowy wieczór w Stade Pierre de Coubertin w Paryżu zostanie rozegrany mecz 2. kolejki fazy zasadniczej Ligi Mistrzów, w którym PSG podejmie Orlen Wisłę Płock. Przypomnijmy, że po 10 kolejkach cztery najlepsze drużyny uzyskają awans do ćwierćfinału. Wicemistrzowie Polski z dwoma „oczkami" za zwycięstwo z Melsungen plasują się na 5. miejscu w tabeli grupy I.

Znają się doskonale

Na inaugurację podopieczni trenera Xaviera Sabate ulegli na własnym parkiecie One Veszprem 26:30. PSG w drugiej fazie rozgrywek pozostaje niepokonane i jest wiceliderem pięcioma punktami. To efekt remisu (33:33) i zwycięstwa (32:25) z Aalborgiem jeszcze w poprzedniej rundzie oraz wyjazdowego triumfu (35:33) nad Melsungen przed tygodniem. Oba zespoły znają się doskonale, ponieważ rywalizowały wielokrotnie. Do ostatnich starć doszło w zeszłym sezonie i w obu meczach górą byli Nafciarze - 35:32 u siebie i 30:29 na wyjeździe. - W tym sezonie PSG prezentuje wysoki poziom, ale naszym celem są 2 punkty. Zdajemy sobie sprawę, że aby odnieść zwycięstwo, przez pełne 60 minut musimy się zaprezentować z jak najlepszej strony - zapowiedział przed wylotem do stolicy Francji szkoleniowiec Orlen Wisły.


Fot. PSNEWZ/SIPA / Press Focus

Po ostatniej wizycie w Paryżu Nafciarze – w środku Melvyn Richardson – mieli miłe wspomnienia.

Same gwiazdy

Paris Saint-Germain jest z jednym z najpotężniejszych klubów w Europie. Francuski gigant to od lat stały uczestnik europejskiej elity. Paryżanie mają na koncie 12 tytułów mistrza kraju, a ich celem jest trofeum Ligi Mistrzów. Zespół prowadzony przez Stefana Madsena dysponuje składem naszpikowanym gwiazdami światowego szczypiorniaka, jak m.in: Luc Steins, Luka Karabatić czy Elohim Prandi.

Historia rywalizacji Nafciarzy z PSG to z kolei opowieść o systematycznym skracaniu dystansu do jednej z największych potęg w Europie. Przed poprzednim sezonem oba zespoły mierzyły się 9 razy w EHF Champions League i za każdym razem triumfował mistrz Francji. Wreszcie jednak nastąpił przełom. Płock wygrał bowiem ostatnie trzy spotkania z Paryżem, wszystkie w ostatnich dwóch sezonach, a Nafciarze dokonali wręcz czegoś wyjątkowego - wygrali 31:28 na gorącym parkiecie Stade Pierre de Coubertin.

Nie mogą się doczekać

- Nie możemy się doczekać pierwszego domowego meczu głównej rundy – stwierdził Yahia Omar, prawy rozgrywający. - Chcemy zdobyć kolejne ważne punkty i kontynuować dobrą passę. Rozpoczęcie rundy głównej zwycięstwem w Niemczech dodało nam pewności siebie. Płock w spotkaniu przeciwko One Veszprem pokazał, że potrafi rywalizować z najlepszymi drużynami w Europie, więc spodziewamy się trudnej walki. Dla nas kluczem do zwycięstwa będzie granie swego, wspieranie się na boisku i walka o każdą piłkę.

Zbigniew Cieńciała

GRUPA I: One Veszprem - Aalborg - czwartek, 18.45, Fuechse Berlin - MT Melsungen - czwartek, 20.45.

1. Veszprem	3	6	104:90
2. Paryż	3	5	100:91
3. Aalborg	3	3	92:96
4. Melsungen	3	2	85:86
5. Płock	3	2	77:82
6. Berlin	3	0	95:108

NIE PRZEGAP

PSG - Orlen Wisła Płock
czwartek, godzina 20.45
Polsat Sport 2

CZY WIESZ, ŻE...

■ Na plan pierwszy w 2. kolejce fazy głównej wysuwają się starcia One Veszprem - Aalborg w grupie I oraz SC Magdeburg - Sporting Lizbona w grupie II. Zdaniem FHF to Mecze Tygodnia.
■ Elohim Prandi, najlepszy strzelec PSG, a także Frederik Bjerre, najskuteczniejszy wśród Nafciarzy, zdobyli do tej pory po 45 bramek.
■ PSG lideruje w LNH Division z 11 zwycięstwami. Ostatnio pokonało Tremblay 40:33. Orlen Wisła też jest niepokonana - do tej pory w LOTTO Superlidze wygrała 10 meczów.

Pesel nie kłamie

Rozmowa z **Kamilem Syprzakiem**, reprezentacyjnym obrotowym PSG



Macie z Płockiem rachunki do wyrównania. Ostatnie trzy konfrontacje w 2025 roku padły łupem Nafciarzy!

- Płoczczanie mogą czuć się faworytem, ale teraz PSG prezentuje znacznie wyższy poziom niż w zeszłym roku. Ja z powodu kontuzji w tamtych meczach nie grałem, ale w czwartek będę do dyspozycji. Zapewniam, że obserwujemy wszystkie drużyny naszej grupy i muszę przyznać, że Płock cieszy się dużym respektem, a porównując Orlen Wisłę z innymi zespołami, widoczny jest progres. Dobrze wiemy, jakie są jej mocne strony. Klub realizuje ciekawy projekt i od kilku lat przyciąga wielkie nazwiska. Na przykład o skrzydłowego Frederika Bjerre biły się najlepsze europejskie kluby, więc tym bardziej brawa dla Płocka, że udało mu się go zakontraktować. Ale znamy też słabe strony wicemistrzów Polski i będziemy starali się je wykorzystać.

Przed tygodniem PSG pokonało na wyjeździe MT Melsungen 35:31, a pan zaliczył cztery bramki...

- Wszystkie bilety były wyprzedane, a mecz był ciekawy pod wieloma względami. Przede wszystkim miał aspekt sportowy i to, że trener rywali Roberto Garcia Parrondo w przyszłym sezonie będzie naszym szkoleniowcem. Oba zespoły prezentowały dobry poziom, mecz mógł się podobać, a my wróciliśmy zadowoleni, bo udało nam się wygrać i to - powiedzmy sobie szczerze - w całkiem dobrym stylu.

Ma pan na koncie tytuły mistrza Polski, Hiszpanii i Francji. Jest pan medalistą mistrzostw świata, olimpijczykiem. W październiku EHF ogłosił, że w Lidze Mistrzów zdobył pan 800 bramek!

- Jestem realistą, wiem, że są rzeczy, których nie da się przeskoczyć. Peselu nie oszukasz. Mam 35 lat, czuję się wyśmienicie, ale nie każdy poranek wygląda, jak przed 10 laty. Nie ukrywam jednak, że motywacja we mnie jest nadal duża, więc mam nadzieję, iż na tym nie poprzestanę, i że będę mógł pójść krok do przodu. Dziś jestem szczęśliwy w Paryżu, gdzie mam jeszcze sporo do udowodnienia i przede wszystkim dalej chcę cieszyć się grą.

Ostatnie 11 lat spędził pan za granicą. Kiedy wróci pan do Płocka?

- Nigdy nie ukrywałem, że Płock zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. To tam wszystko się zaczęło i do niedawna wyobrażałem sobie, że w Orlen Wiśle zakończę karierę. Życie i sport uczą, że nie zawsze sentyment działa w dwie strony. I na tym poprzestanę.

eprasa.pl 92c2962701

Bukareszt padł

W 2. kolejce drugiej fazy EHF Champions League mistrzowie Polski sięgnęli po bardzo ważne zwycięstwo.

LIGA MISTRZÓW

To było szalenie istotne spotkanie w kontekście przedłużenia szans na wyjście z grupy i walki o awans do ćwierćfinału. Oba zespoły przegrały pierwsze mecze w tej części rozgrywek – Kielczanie ulegli Barcelonie, a Dinamo Sportingowi Lizbona. Oba nie miały więc punktów, dlatego... - Jedziemy tam tylko w jednym celu - zdobycia rumuńskiej stolicy i pierwszych punktów w rundzie zasadniczej - zapowiadał trener Krzysztof Lijewski.

My również liczyliśmy na dobry występ mistrzów Polski w Bukareszcie, wiedząc, że Dinamo za darmo punktów nie odda, a mecz będzie ich kosztował sporo energii. Tymczasem - ku pozytywnemu zaskoczeniu - o nerwach nie było mowy, ponieważ Żółto-biało-niebiescy od początku rozgrywali jedno z lepszych spotkań w tym sezonie EHF Champions Leqague.



Fot. PAP / EPA

To był bardzo wysoki lot Scyzoryków na Bałkanach. W akcji Faruk Yusuf.

Kapitalny Milosavljev

Kielczanie już w 32 sekundzie objęli prowadzenie, potem przeciętny tego dnia Dylan Nahi (tylko 33 procent skuteczności) przestrzelił rzut karny, na szczęście zaraz w kontrze poprawił celownik, wyprowadzając z Artsemem Karalekiem kolegów na trzy- i czterobramkowe prowadzenie. Idealny był to początek, choć jeszcze zmotywowani gospodarze szybko odrobili połowę strat. W tym okresie znakomicie spisywali się obaj bramkarze, choć inicjatywa wciąż należała do Scyzoryków. W 21 minucie o pierwszą minutową przerwę poprosił Paulo Pereira, po czym bramkę rzucił... Theo Monar. Znów kapitalną formą błysnął Dejan Milosavljev, a po rzucie Michała Olejniczaka, który właśnie zameldował się na parkiecie, tablica wyników informowała o już pięciu bramkach na plusie Industrii. Na 36 sekund przed syreną o minutę przerwy na żądanie poprosił z kolei trener Lijewski, a rozrysowaną finałową akcję jego podopieczni zagrali perfekcyjnie – faulowany był Karalek, a na ławkę kar udał się Mads Lenbroch. Niestety, rzutu karnego – już drugiego gości – Alex Vlah nie zamienił na gola. Szkoda, ale i tak pół tuzina bramek zapasu w stolicy Rumunii było wymarzonym kapitałem mistrzów Polski po zakończonych dwóch kwadransach.

Czerwony Monar

Na starcie drugiej połowy Milosavljev nie zdobył gola w stylu Artura Siódmiaka rzutem do pustej bramki przez całe boisko, potem jeszcze przestrzelił Nahi, ale były to... złe miłego początki. Kielczanie odskoczyli załamanym rywalom na osiem bramek i wtedy, w tak dobrym momencie, z boiska usunięty został Monar. Decyzja węgierskich sędziów była natychmiastowa, bez pomocy VAR-u, ale naszym zdaniem kara chyba jednak zbyt surowa. Nie wpłynęła ona jednak na dalsze losy meczu. Bardzo dobrze dysponowani mistrzowie kraju pewnie wygrali to bardzo ważne spotkanie.

Zbigniew Cieńciała

■ **Dinamo Bukareszt – Industria Kielce 25:32 (11:17)**

DINAMO: Iancu, Bellahcene – Vujović 1, Nistor 4, Dedu 3, Buzle 4, Martins 4, Veitia 1, Lenbroch 1, Pascual, Grbić 2, Makuc 4/1, Inoue, Akimenko, Lima 1, Militaru. Kary: 4 min. Trener Paulo PEREIRA.

INDUSTRIA: Milosavljev, Morawski – Yusuf 2, Jędraszczyk 2, Olejniczak 1, Kounkoud 3, Bos 4, Bakić, Latosiński, Karalek 5/1, Rabczyński 1, Vlah 8, Monar 4 (CZK, 39 min - atak na twarz), Jarosiewicz, Nahi 2. Kary: 6 min. Trener Krzysztof LIJEWSKI.

Sędziowali: Adam Biro i Oliver Kiss (Węgry). **Widzów** 2001.

Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:1 (2), 1:4 (6), 2:6 (8), 6:8 (13), 8:9 (19), 8:13 (24), 10:15 (27), 11:17 (30), 12:17 (32), 13:21 (38), 17:25 (44), 18:27 (46), 20:27 (50), 22:30 (55), 24:30 (58), 25:32 (60).

Zawsze na 100 procent

Refleks, koncentracja, odwaga i decyzje podejmowane w ułamku sekundy to cechy każdej bramkarki. Paulina Wdowiak opanowała je niemal do perfekcji.

BIAŁO-CZERWONE MAJĄ GŁOS

Za skutecznymi interwencjami kryją się setki godzin treningów, analiza rywalek i ścisła współpraca z defensywą. Dzięki determinacji i konsekwentnej pracy Paulina Wdowiak przeszła drogę z lokalnego klubu do reprezentacji.

Na gola jeszcze czeka

Debiutowała w niej 4 marca 2023 roku w zwycięskim (31:29), towarzyskim spotkaniu z Węgrami, a następnie zagrała na mistrzostwach Europy 2024 i zeszłorocznych mistrzostwach świata. – Początki w kadrze były trudne, ale krok po kroku buduję w niej swoją pozycję. Na zgrupowania zawsze przyjeżdżam z myślą, by dawać z siebie wszystko i walczyć o minuty na boisku. Gra z orzełkiem to coś absolutnie wyjątkowego – przekonuje bramkarka, która doświadczyła tego 32 razy, ale na premierowe trafienie jeszcze czeka. Niejednokrotnie podejmowała próby rzutu przez całe boisko, lecz nie trafiała w bramkę; znacznie lepiej wychodzą jej podania do rozpędzonych skrzydłowych. – Cechuje mnie etyka pracy. Jestem osobą, która nie odpuszcza. Na każdym treningu daję z siebie 100 procent i nie potrafię podchodzić do pracy na pół gwizdka. Z każdego ćwiczenia chcę wyciągnąć coś, co pozwoli mi stać się lepszą zawodniczką – podkreśla Paulina, która znalazła się w ścisłej kadrze na grudniowe mistrzostwa Europy w katowickim Spodku.

Kibice tego nie widzą

Choć piłka ręczna jest grą zespołową, pozycja bramkarki wymaga dużej samodzielności. Większość treningów koncentruje się na indywidualnych umiejętnościach, przygotowaniu do sytuacji sam na sam oraz doskonaleniu techniki. Nie oznacza to jednak, że współpraca z obroną schodzi na dalszy plan. – Wspólnie ustalamy założenia taktyczne, określając, z których pozycji i w jakich sytuacjach mamy największe szanse na skuteczną interwencję. Staramy się tak kierować grą przeciwniczek, aby zmuszać je do rzutów z mniej dogodnych pozycji. Ogromną rolę odgrywa współpraca bloku z zawodniczkami przy rzutach z drugiej linii – odkrywa tajniki 26-letnia zawodniczka. Skuteczność to także efekt pracy, której kibice nie widzą. Analiza wideo, rozpoznawanie przyzwyczajeń rywalek, setki powtórzeń i ćwiczenia z trenerem pozwalają przygotować się na różne warianty rozegrania akcji. Równie ważna jest umiejętność szybkiego odzyskiwania koncentracji po straconej bramce.



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Bramkarka reprezentacji Polski dobrze wie, jak ważna jest praca na treningach.

7
DNI
pozostało do rozpoczęcia 17. Mistrzostw Europy Kobiet, których współgospodarzem będzie Polska.

Wszystko na jedną kartę

Jej przygoda między słupkami rozpoczęła się przypadkowo. Występowała w polu, ale pewnego dnia trenerka Agnieszka Dąbrowska z macierzystego UKS-u Skarbek Osięciny wręczyła jej książkę o pierwszych krokach bramkarza, przeprowadziła z nią zajęcia i przekonała się do nowej roli. Mając 13 lat, przeniosła się do MKS-u Brodnica, stawiając wszystko na jedną kartę. Później była edukacja w SMS-ie Płock, po niej sezon w MTS-ie Żory i przenosiny do MKS-u Lublin (2020 rok), gdzie mozolnie przebijała się do pierwszego składu. Przełomem okazała się klubowa współpraca z trenerem Tomaszem Błaszkiewiczem, który za dyspozycję bramkarek odpowiada również w reprezentacji. W niej Wdowiak rywalizuje z Adrianną Płaczek, o siedem lat starszą i mającą o 98 występów więcej. – Myślę, że mamy zupełnie inny styl bronienia. Wynika to z techniki oraz sposobu poruszania się w bramce. Choć warunki fizyczne mamy zbliżone, bazujemy na nieco innych elementach – podkreśla Paulina.

Budować swoją markę

Zbliżające się wielkimi krokami mistrzostwa Europy będą wyjątkowe, bo po raz pierwszy jednym z ich współgospodarzy będzie Polska. Dla Pauliny Wdowiak mecze z Francją (5.12.), Ukrainą (7.12.), Wyspami Owczymi (9.12.), a później – miejmy nadzieję – z kolejnymi rywalami jawią się jako coś niesamowitego. To nie będzie jednak jej premierowy występ przed własną publicznością. Przed ośmioma laty grała bowiem w reprezentacji do lat 18 na mistrzostwach świata w Kielcach. – Możliwość występów przed własną rodziną i kibicami wyzwoliła we mnie ogromne emocje. Turniej seniorski w Spodku będzie jeszcze wyższej rangi, więc już nie mogę się doczekać – podkreśla zawodniczka, która chciałaby, aby reprezentacja przede wszystkim pozostawiła po sobie dobre wrażenie, a jej gra na długo zapadła w pamięci sympatyków szczypiorniaka. – Pod względem sportowym mamy wysokie cele, ale musimy skupiać się na każdym kolejnym meczu i krok po kroku budować swoją markę. Indywidualnie zależy mi na utrzymaniu dobrej, równej formy i wyciśnięciu z tego turnieju jak najwięcej – kończy bramkarka, zapraszając wszystkich do Spodka.

(mha)

eprasa.pl 92c2962701

Stawką bilety do Kataru

Polacy są o krok od awansu. Hity w Kłajpedzie i Rzymie. Rusza kluczowa faza walki o mundial!

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

W czwartek otwiera się kolejne kwalifikacyjne okienko. W tym dniu rozegranych zostanie sześć spotkań w grupach I i J. W piątek na parkiet wyjdą przedstawiciele grup L i K.

Wszystko wskazuje, że właśnie w piątek poznamy trzy reprezentacje, które wywalczą awans z polskiej grupy. O 18.30 w Rydze Łotwa podejmie Niemców. Jeśli goście wygrają, wtedy zarówno oni, jak i Polacy i Chorwaci automatycznie zapewnią sobie awans na mundial.

Kropka nad i

Każda z tych trzech drużyn potrzebuje albo własnej wygranej albo porażki czwartej w tabeli Łotwy. Jeśli w Rydze Niemcy przegrają, wtedy o 20.45 na parkiecie w Gliwicach będzie iskrzyło, bo zwycięzca już tego dnia będzie pewny gry w Katarze w przyszłym roku. – Bilans nie może nas uśpić. Najpierw trzeba skoczyć, potem powiedzieć „hop". Twardo stąpamy po ziemi, musimy wykonać dobrą pracę, by zrealizować cel-marzenie. Przygotowujemy się, by postawić kropkę nad i, ale łatwo nie będzie – ocenia trener Igor Milicić. – My zostawimy kawał serca na boisku, by wszyscy byli szczęśliwi i dumni z nas. Chorwaci też walczą o awans, więc liczę, że będzie ogień z naszej strony i z trybun – dodaje szkoleniowiec Biało-czerwonych.

Pod znakiem zapytania stoi występ Aleksandra Balcerowskiego. Pojawiła się bowiem informacja, że ma lekki uraz. – Nie wiem, czy Olek będzie w stanie nam pomóc. Zobaczymy, czy przyjedzie, walczymy, żeby tak się stało, ale ma drobną kontuzję – mówi Milicić.

Tymczasem Balcerowski we wtorkowy wieczór grał w meczu Barcelony z Fenerbahce w Eurolidze. Był na boisku 17 minut, zdobył 6 punktów. Prawdopodobne, że po tym meczu wsiądzie w samolot i zamelduje się w Polsce.

Okrojone potęgi

Już w czwartek zapowiada się mocne otwarcie tego okienka eliminacji – w Kłajpedzie Litwa zagra z Serbią. Gospodarze zajmują obecnie czwarte miejsce (pierwsze poza strefą awansu) i tracą punkt do Włochów oraz dwa do Serbii. Ewentualna porażka u siebie mocno skomplikuje ich sytuację przed rewanżem w Belgradzie. Serbowie są w komfortowej sytuacji. Wygrana na wyjeździe w połączeniu z przegraną Bośni i Hercegowiny lub Islandii sprawi, że awans Serbii na mundial stanie się niemal formalnością.

Litewscy dziennikarze podkreślają, że selekcjoner Dainius Adomaitis musi radzić sobie bez trzech liderów. Z powodu meczów Euroligi z gry przeciwko Serbii wypadli zawodnicy Żalgirisu Kowno (Jonas Valanciunas oraz Azuolas Tubelis), a także rozgrywający Bayernu Monachium Rokas Jokubaitis, który opuści całe okienko. Serbowie też zagrają w mocno okrojonym zestawieniu, bo trener Dusan Alimpijević zabrał na Litwę tylko 13 graczy. Kluby Euroligi – w tym Partizan, z którego nie zagra żaden z trzech powołanych zawodników – zatrzymały swoje gwiazdy.



Fot. Kosz Kadra

Jerrick Harding we wtorek dotarł na zgrupowanie polskiej kadry.

Prezydent na trybunach

W czwartek Włosi grają w Rzymie z Turcją. Azzuri z bilansem 5–3 (13 pkt) zajmują obecnie w grupie J 3. miejsce, czyli ostatnie premiowane awansem. Mają zaledwie jedno zwycięstwo przewagi nad czwartą Litwą (4–4) oraz dwa nad Bośnią i Hercegowiną i Islandią (3–5). Turcja to jedyny zespół (obok Kataru), który już zapewnił sobie awans. Goście, choć mają pewny bilet na mundial, zapowiadają jednak walkę o podtrzymanie serii bez porażki (8-0).

Włoskie media podkreślają wymiar symboliczny czwartkowego meczu z Turcją. Reprezentacja wraca do rzymskiej hali PalaEUR po 19 latach, a na trybunach zasiądzie prezydent Włoch, Sergio Mattarella. Włoska federacja akcentuje, że będzie to pierwszy w historii prezydent kraju oglądający z trybun mecz koszykarskiej reprezentacji. Dzień wcześniej kadrę na zgrupowaniu odwiedził prezes Włoskiego Komitetu Olimpijskiego (CONI), Luciano Buonfiglio. Dla całej koszykarskiej Italii to będzie bardzo ważny mecz.

(pp)

Pucharowe przetasowania

NBA Cup wkracza w decydującą fazę. Sześć zespołów jest już za burtą, a pięć wciąż niepokonanych.

NBA

Żadna drużyna nie zapewniła sobie jeszcze jednak nawet matematycznego awansu do ćwierćfinałów. Najbliżej tego są oczywiście te, które jeszcze nie przegrały.

Za to z rywalizacji odpadło już sześć drużyn, które straciły szanse na awans do fazy pucharowej – zarówno z pierwszego miejsca w grupie, jak i poprzez tzw. dziką kartę. Na Wschodzie z turniejem pożegnały się Washington Wizards, Milwaukee Bucks oraz Charlotte Hornets. Z kolei na Zachodzie szans na grę w ćwierćfinałach nie mają już Utah Jazz, New Orleans Pelicans oraz Sacramento Kings.

W nocy z wtorku na środę rozegrano trzy mecze pucharowe. W Denver grały Nuggets z Mavericks. W starciu niepokonanych dotąd liderów zachodniej grupy A goście z Dallas od początku narzucili swoje warunki, schodząc na przerwę z 19-punktowym prowadzeniem (58:39). Nuggets w trzeciej kwarcie zdołały odrobić niemal całą stratę i zbliżyły się na cztery punkty (76:80), ale czwarta kwarta należała już całkowicie do gości z Teksasu (wygrana 36:24).

Najlepszym graczem spotkania był Cooper Flagg, który zanotował efektowne double-double na poziomie 24 punktów, 12 asyst i 6 zbiórek i miał wsparcie P.J. Washingtona i Najiego Marshalla (obaj po 14 pkt). Po stronie Nuggets najjaśniejszymi postaciami byli Jamal Murray (20 punktów) oraz Nikola Jokić, który zapisał double-double z 18 punktami, 11 zbiórkami i 5 asystami.

Dallas dzięki tej wygranej ma bilans w pucharze 3-0 i jest bardzo bliskie zapewnienia sobie awansu do ćwierćfinału.

W Orlando Magic grali z Pistons i mieli okazję przypieczętować awans z grupy A na własnym parkiecie i dobrze zaczęli spotkanie (wygrana pierwsza kwarta 22:16), ale potem ofensywa gospodarzy całkowicie stanęła. Gracze z Detroit zdominowali drugą kwartę (32:14) i do końca kontrolowali przebieg gry, zadając Magic pierwszą porażkę w tegorocznym NBA Cup. Goście grali bez swojego najlepszego strzelca Cade'a Cunninghama, który pauzował z powodu urazu kolana. Pod nieobecność lidera Isaiah Joe zdobył 21 punktów, a Daniss Jenkins dołożył 15.

Dla Orlando 21 punktów rzucił Desmond Bane, a 20 dołożył Franz Wagner. Magic muszą teraz poczekać, aż Detroit, Brooklyn, Milwaukee i Toronto zakończą swoje mecze fazy grupowej, aby dowiedzieć się, czy awansowali do rundy pucharowej.

Tymczasem w Waszyngtonie Celtics przerwali serię czterech porażek z rzędu, notując szaloną pierwszą połowę (prowadzili do przerwy aż 80:49), w której w samej drugiej kwarcie rzucili 46 punktów i trafili 10 „trójek". Wizards po przerwie rzucili się do odrabiania strat i w czwartej kwarcie zbliżyli się nawet na 5 punktów (112:117), ale Boston opanował sytuację w końcówce.

Jayson Tatum zdobył 41 pkt (z czego 28 przed przerwą) i dodał 8 asyst. Świetnie wspierali go Paul George (28 punktów, 9 asyst, 6/9 za trzy) oraz Neemias Queta (21 pkt). Anthony Davis zanotował double-double (33 punkty, 13 zbiórek), Kyshawn George rzucił 24 pkt, a debiutant AJ Dybantsa dołożył 20 punktów, 11 zbiórek i 7 asyst. Trae Young zakończył mecz z 17 pkt i 12 asystami.

Celtics pozostają niepokonani w grupie (3–0) i w piątek zagrają o awans z Atlantą, natomiast Wizards definitywnie odpadli z pucharu.

Washington - Boston 116:131, Orlando - Detroit 86:104, Denver - Dallas 101:120

(pp)

Biją nasze

EUROPEJSKIE PUCHARY

Porażki polskich drużyn w EuroCup i Eurolidze oraz wielka szansa selekcjonera. Karol Kowalewski trenerem Panathinaikosu!

Do Poznania przyjechały niepokonane liderki grupy, włoski Autosped BCC Castelnuovo Scrivia. Gospodynie, które są tuż za nimi z jedną porażką, liczyły na sukces. Akademiczki długo w tym meczu prowadziły, po raz ostatni jeszcze 6 minut przed końcem (63:61). Finisz należał jednak do ekipy z Piemontu, w której cztery zawodniczki zanotowały dwucyfrowy dorobek punktowy.

Wysoko natomiast przegrała w Grecji Ślęza. Wrocławianki zostały zdeklasowane przez Olympiakos i wciąż pozostają bez wygranej.

Tymczasem grecki Panathinaikos Ateny obwieścił dzisiaj, że Karol Kowalewski, trener kadry Biało-czerwonych, poprowadzi zespół koszykarek tego klubu. Zastąpił na tym stanowisku Turczynkę Selen Erdem. - Bardzo się cieszę, że będę pracował w Panathinaikosie. Wiem, ile ten klub znaczy dla swoich kibiców, i nie mogę się doczekać, aż zacznę pracę z drużyną. Dam z siebie wszystko, żebyśmy z każdym dniem grali coraz lepiej. Dla mnie wszystko zaczyna się od obrony. Chcę, żebyśmy twardo bronili, grali zespołowo i wychodzili na każdy mecz z przekonaniem, że gramy o zwycięstwo - powiedział Kowalewski.

Żeńska drużyna Panathinaikosu Ateny legitymuje się bilansem 5–1 w lidze greckiej (3. miejsce) oraz kompletem zwycięstw 4–0 w EuroCup Women (1. miejsce w grupie, już pewny awans). Kowalewski zadebiutuje w czwartek w domowym meczu Koniczynek z włoskim Geas Basket.

FIBA EUROCUP WOMEN

■ **Olympiakos SFP Pireus - Ślęza Wrocław 100:67 (18:18, 30:9, 27:23, 25:17)**

WROCŁAW: Gaston 21 (1x3), Kulińska 5 (1x3), Alston 10, Rutkowska 12, Mielnicka 9 (1x3) – Puc 5 (1x3), Gajda 3 (1x3), Jeziorna 2, Adaszewska. Trener Arkadiusz RUSIN.

■ **ENEA AZS Politechnika Poznań - Autosped BCC Castelnuovo Scrivia 70:77 (22:17, 14:16, 18:21, 16:23)**

POZNAŃ: Fitzgerald 25 (3x3), Davis 11, Miškinien 9, Jakubiuk 8, Popović 7 – Pszczolarska 5 (1x3), Puzio 1, Piasecka 4, Główczak, Haegenbarth. Trener Wojciech SZAWARSKI.

EUROLIGA

■ **ZVVZ USK Praha - Lotto AZS UMCS Lublin 91:50 (15:12, 19:19, 28:10, 29:9)**

LUBLIN: Sellers 9, Wojtala 3, Stępień 3 (1x3), Rembiszewska 4 (1x3), Reese 13 – Tadić 3, Treffers 9, Weber 5, Ignerska, Hańczaruk 1. Trener Marek LEBIEDZIŃSKI.

(pp)

eprasa.pl 92c2962701

GieKSa walcząca!

Kolejne nieoczekiwane zwycięstwo nad ligowym faworytem wprawiło w euforię kibiców na trybunach Areny Katowice.

TAURON LIGA

Beniaminek we własnej hali odprawił z kwitkiem kolejną mocną ekipę. Na ligową inaugurację Katowiczanie wygrali z obrońcami tytułu mistrzowskiego z Zawiercia, teraz zaś pokonali brązowych medalistów ze stolicy. GieKSa walcząca – to hasło jest wciąż aktualne! – Doskonale zdajemy sobie sprawę z klasy rywala, ale nie mamy nic do stracenia i będziemy walczyć o jak najlepszy wynik – te słowa usłyszeliśmy od siatkarzy przed wtorkowym treningiem. I tak też się stało!

W pierwszym secie gospodarze postanowili ryzykować w polu serwisowym. Wprawdzie popełnili pięć błędów, nie zaliczyli żadnego asa, ale mocno odrzucili rywala od siatki. Z prawej i lewej strony skrzydłowi raz po raz zdobywali punkty. GieKSa cały czas prowadziła i po ataku Jakuba Szymańskiego zakończyła tę partię.

Jednak o kolejnej Katowiczanie chcieliby jak najszybciej zapomnieć. Goście od początku objęli prowadzenie i z żelazną konsekwencją zdobywali punkty. Ich przewaga w każdym elemencie była wyraźna, stąd też w ich poczynaniach było widać pewność siebie i trudno było ich zatrzymać. Gdy popatrzyliśmy w statystyki, to stwierdziliśmy, że drużyna z Warszawy zagrała niemal perfekcyjnego seta.

Katowiczanie nie dali jednak za wygraną. Co prawda w trzecim secie nieznacznie przegrywali, ale po asie serwisowym drugiego atakującego Damiana Domagały wyszli na prowadzenie 17:16. Potem cierpliwie zbudowali przewagę, której nie oddali do końca.

GieKSa miała więc już punkt, ale postanowiła zawalczyć o trzy. Zrobiła to, choć wcale nie było łatwo, bo goście prowadzili. Wszystko rozstrzygnęło się w końcowych fragmentach czwartego seta, a zwycięski punkt zdobył Szymański. Jednak MVP w pełni zasłużenie został serbski rozgrywający Aleksa Batak.

(sow)

■ **GKS Katowice – PGE Projekt Warszawa 3:1 (25:22, 16:25, 25:23, 25:23)**
KATOWICE: Batak (1), Szymański (21), Krulicki (9), Superlak (15), Włodarczyk (11), Hudzik (5), Gregorowicz (libero) oraz Domogała (2), Quiroga, Pająk, Ferens. Trener Emil SIEWIOREK
WARSZAWA: Firlej (1), Tillie (15), Semeniuk (4), Gomułka (15), Bednorz (11), Lemański (12), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Romano (6), Koppers (2), Ktos (2). Trener Roberto PIAZZA.
Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Paweł Morawski (Poznań).
Widzów 1368.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:13, 20:17, 25:22.
II: 5:10, 9:15, 14:20, 16:25.
III: 8:10, 12:15, 20:18, 25:23.
IV: 9:10, 11:15, 18:20, 25:23.
Bohater – Aleksa BATAK.

■ **Energa Indykpol AZS Olsztyn – Asseco Resovia 1:3 (10:25, 19:25, 25:22, 16:25)**
OLSZTYN: Kozub (1), Karlitzek (12), Majchrzak, Szwarc (5), Halaba (6), Urbanowicz (1), Ciunajtis (libero) oraz Tille, Dimitrow (9), Borkowski (1), Lipiński (2), Cieślik (9), Hawryluk, Sienkiewicz (2). Trener Daniel PLIŃSKI.
RZESZÓW: Janusz (4), Čebulj (16), Poręba (10), Kaczmarek (11), Brand (17), Bartha (8), Zatorski (libero) oraz Kwasowski, Nowak, Demianienko. Trener Gheorghe CRETU.
Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Marcin Walerzak (Olsztyn). **Widzów** 4000.
Przebieg meczu
I: 6:10, 7:15, 9:20, 10:25.
II: 8:10, 11:15, 16:20, 19:25.
III: 9:10, 15:12, 20:15, 25:22.
IV: 5:10, 5:15, 12:20, 16:25.
Bohater – Marcin JANUSZ.

1. Zawiercie	10	27	9/1	27:6
2. Lublin	8	24	8/0	24:2
3. Warszawa	9	18	6/3	22:15
4. Katowice	8	14	5/3	17:14
5. Kędzierzyn	7	13	5/2	16:11
6. Rzeszów	8	13	4/4	16:16
7. Bełchatów	7	12	4/3	15:13
8. Gdańsk	9	12	4/5	16:18
9. Chełm	7	7	3/4	13:18
10. Suwałki	8	7	1/7	11:22
11. Jastrzębie	8	6	2/6	11:20
12. Częstochowa	8	6	2/6	10:21
13. Gorzów	7	5	2/5	8:19
14. Olsztyn	8	4	1/7	10:21

Następne mecze: 28.11.: Suwałki – Bełchatów, Częstochowa – Kędzierzyn-Koźle, Gorzów Wlkp. – Olsztyn, Jastrzębie – Lublin; 29.11.: Chełm – Zawiercie; 30.11.: Rzeszów – Katowice, Warszawa – Gdańsk.

FIŃSKI SUKCES

■ BKS ZGO Bielsko-Biała pokonał w fińskim Kuopio Gebwell Puijo Wolley 3:0 (25:11, 25:20, 25:11) w pierwszym meczu 1/16 finału Pucharu CEV. Rewanż – 3 grudnia w Bielsku-Białej.
Do zwycięstwa Bielszczanki poprowadziły Iris Vos, zdobywczyni 17 punktów i Wiktoria Kowalska – 13 punktów.
Mecz zakończył się po tym, jak w trzecim secie, przy wyniku 24:11 asem serwisowym popisała się Martyna Borowczak. W przypadku awansu polska drużynaBKS w 1/8 finału zmierzy się ze zwycięzcą rywalizacji pomiędzy niemieckim SSC Palberg Schwerin a hiszpańskim Heidelberg Gran Canaria.

Porażka bez kompleksów

Łodzianki zagrały odważnie i twardo, ale na Galatasaray Stambuł to nie wystarczyło.

LIGA MISTRZYŃ

PGE Budowlani nową edycję najważniejszych europejskich rozgrywek zaczęły z wysokiego pułapu, bo podejmowały faworyta grupy E – Galatasaray Stambuł. Turecki zespół to wprawdzie nie ta klasa, co inne ekipy ze Stambułu: Fenerbahce, Vakifbank i Eczacibasi, ale też ma czym „straszyć". Ilkin Aydin, Wita Akimowa, Myriam Sylla i Yuanyuan Wang to klasowe zawodniczki, zaprawione w bojach i ograne na najwyższym poziomie.

Na Łodziankach klasa rywalek nie zrobiła jednak większego wrażenia. Wyszły naładowane pozytywną energią, pewne swoich umiejętności i z nadzieją na sprawienie niespodzianki. Świetnie serwowały, dobrze czytały grę Galatasaray i utrzymywały piłkę w grze nawet po atomowych uderzeniach Akimowej oraz Sylly.

Bohaterką pierwszej partii była Rodica Buterez. Zastąpiła w ofensywie nieskuteczną Maję Storck i od razu wzięła na siebie ciężar zdobywania punktów. Już w inauguracyjnym secie zapisała na koncie aż 10 oczek!

Rywalki nie spodziewały się takiego oporu. Ich frustracja rosła z każdą nieudaną akcją, zwłaszcza u Aydin, która miała sporo pretensji do rozgrywającej Britt Bongaerts. Reprezentantka Holandii faktycznie nie miała najlepszego dnia. Wystawiała piłki bardzo niedokładnie, czasami „wysyłając" swoje koleżanki na misje „samobójcze".

– Taki był plan. Miałyśmy grać bezkompromisowo i ryzykować na zagrywce. Tylko odrzucając przeciwniczki od siatki i zmuszając je do gry skrzydłami, mogłyśmy coś ugrać – tłumaczyła po meczu Katarzyna Wenerska, rozgrywająca mistrzyń Polski.

Miejscowe wygrały pierwszą partię i rozbudziły nadzieje.

Turecki zespół wyciągnął jednak wnioski z przegranego seta. W kolejnych zagrał już zdecydowanie lepiej. Rozkręciła się Akimowa – Rosjanka była bardzo skuteczna, skończyła większość ataków. Bongaerts częściej zaczęła też wykorzystywać środkowe. Przede wszystkim jednak imponowała Sylla. Włoska mistrzyni olimpijska, świata i Europy była bardzo zapracowana. Przyjmowała, atakowała i broniła. W każdym elemencie spisywała się wybornie. Nawet miejscowi fani z uznaniem i niedowierzaniem kiwali głowami po jej fantastycznych obronach i efektownych atakach nad blokiem.

– Jestem bardzo zmęczona. Czuję, że mam 34 lata. Przeciwniczki od pierwszej akcji były agresywne i męczyły mnie zagrywką. Jestem pod wrażeniem gry Budowlanych, ale też dumna ze swojego zespołu. Wytrzymałyśmy napór, byłyśmy zdeterminowane i się przeciwstawiłyśmy – mówiła Myriam Sylla.

Mistrzynie Polski walczyły, kilka razy odrabiały kilkupunktowe straty, lecz końcówki setów należały do rywalek.

(mic)

Grupa E
■ **PGE Budowlani Łódź – Galatasaray Daikin Stambuł 1:3 (25:23, 19:25, 22:25, 21:25)**
PGE BUDOWLANI: Wenerska, Kazała (14), Lelonkiewicz (3), Storck (5), Buterez (23), Planinsec (9), Łysiak (libero) oraz Grajber-Nowakowska, Zadorojnai (11), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.
GALATASARAY: Bongaerts (3), Aydin (12), Guveli (11), Akimowa (22), Sylla (17), Wang (8), Aykac (libero) oraz Karadas, Tanyel. Trener Alberto BIGARELLI.
Sędziowali: Yves Kalin (Szwajcaria) i Andrii Kowalczuk (Ukraina). **Widzów** 2050.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:12, 20:19, 25:23.
II: 9:10, 12:15, 16:20, 19:25.
III: 8:10, 14:15, 19:20, 22:25.
IV: 8:10, 12:15, 17:20, 21:25.
Bohaterka – Myriam SYLLA.


Fot. PAP / Marian Zubrzycki

Myriam Sylla (z lewej) pokazała wielką klasę.

Uniknęliśmy Rosji

Światowa Federacja Siatkówki ogłosiła harmonogram przyszłorocznej Ligi Narodów.

LIGA NARODÓW

W rozgrywkach weźmie udział po 19 drużyn kobiecych i męskich, ponieważ do rywalizacji wracają kadry rosyjskie, dotychczas zawieszone przez FIVB z powodu inwazji ich kraju na Ukrainę. Wszyscy uczestnicy rozegrają po 12 meczów w rundzie interkontynentalnej (po cztery w każdym turnieju).

Jako pierwsze, 2 czerwca, rywalizację rozpoczną kobiety. W pierwszym tygodniu gospodarzami zawodów będą: Kanada, Brazylia i Chiny. W kolejnych turnieje odbywać się będą w Chinach, Stanach Zjednoczonych i Holandii oraz w Brazylii, Turcji i Japonii.

Polki zainaugurują udział w VNL 2027 w Brazylii. W dniach 2-6 czerwca zmierzą się z Serbią, Brazylią, Holandią oraz Włochami. W drugim tygodniu zagrają w Makau w Chinach z gospodyniami, Czechami, Kanadą i Dominikaną, a w trzecim w Turcji ze Słowenią, Turcją, Belgią i Francją.

Mężczyźni zmagania zaczną 9 czerwca. Biało-czerwoni, obrońcy tytułu, wystąpią w Słowenii i zagrają z Włochami, Finlandią, Ukrainą oraz Słowenią. Drugi turniej odbędzie się we Francji – zmierzą się z Brazylią, Francją, Kubą i Argentyną – a trzeci w USA, gdzie ich rywalami będą reprezentacje Bułgarii, USA, Chin i Niemiec.

Najlepsze zespoły po fazie zasadniczej awansują do turnieju finałowego, który odbędzie się w dniach 21-25 lipca. Organizatorzy nie podali jeszcze gospodarzy finałów.

TERMINARZ LIGI NARODÓW

KOBIETY
Tydzień 1 (2–6 czerwca)
Kanada: Kanada, Niemcy, Dominikana, Francja, Belgia, Ukraina
Brazylia: Brazylia, Włochy, POLSKA, Holandia, Serbia, Rosja, Czechy
Chiny: Chiny, Turcja, USA, Japonia, Tajlandia, Słowenia

Tydzień 2 (16–20 czerwca)
Chiny: Chiny, POLSKA, Kanada, Rosja, Dominikana, Czechy, Tajlandia
USA: USA, Brazylia, Japonia, Serbia, Francja, Belgia
Holandia: Holandia, Włochy, Turcja, Niemcy, Ukraina, Słowenia

Tydzień 3 (7–11 lipca)
Brazylia: Brazylia, Chiny, Serbia, Niemcy, Tajlandia, Ukraina
Turcja: Turcja, POLSKA, Rosja, Czechy, Francja, Belgia, Słowenia
Japonia: Japonia, Włochy, USA, Holandia, Kanada, Dominikana

MĘŻCZYŹNI
Tydzień 1 (9–13 czerwca)
Słowenia: Słowenia, POLSKA, Włochy, Turcja, Ukraina, Finlandia
Brazylia: Brazylia, Rosja, Japonia, Bułgaria, Niemcy, Argentyna, Iran
Chiny: Chiny, USA, Francja, Serbia, Kuba, Belgia

Tydzień 2 (23–27 czerwca)
Francja: Francja, POLSKA, Brazylia, Ukraina, Argentyna, Kuba
Filipiny: Rosja, Słowenia, USA, Japonia, Finlandia, Iran, Chiny
Bułgaria: Bułgaria, Włochy, Turcja, Niemcy, Serbia, Belgia

Tydzień 3 (14–18 lipca)
Brazylia: Brazylia, Słowenia, Serbia, Argentyna, Finlandia, Belgia
USA: USA, POLSKA, Bułgaria, Ukraina, Niemcy, Chiny
Japonia: Japonia, Włochy, Rosja, Francja, Turcja, Kuba, Iran

eprasa.pl 92c2962701

Słowa klucze

Najważniejsze, że czerpiemy radość z gry. To wszystko w nas dojrzewało i stąd też dobre wyniki – podkreśla obrońca GKS-u Tychy, Mateusz Bryk.

SUPERPUCHAR POLSKI



Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

„Rodzinne" zdjęcie Tyszan po zdobyciu pierwszego trofeum w sezonie.

Nie było cienia wątpliwości, kto jest lepszy w spotkaniu GKS-u Tychy z JKH GKS-em Jastrzębie. Oba zespoły są teraz w zupełnie w innych miejscach. Tyscy obrońcy tytułu mistrzowskiego dominują w rozgrywkach ligowych i także tę potyczkę mieli pod kontrolą. Natomiast Jastrzębianie przeżywają trudne chwileę i ostatnio notują porażki. Teraz nie przypominają drużyny, która w poprzednim sezonie była rewelacją. Czy odnajdą właściwy rytm? - Zrobimy wszystko, by go odnaleźć, ale diabeł tkwi w szczegółach – uśmiechnął się tajemniczo kapitan JKH, Maciej Urbanowicz. Z kolei, czy Tyszanie potrafią utrzymać wysoki poziom – zastanawiają się postronni obserwatorzy. - Jeżeli sami sobie nie zaszkodzimy, to chyba nikt nie jest nam w stanie tego zrobić – tak mówi się w tyskiej szatni i w korytarzach wokół niej.

Istotny detal

W ekipie Jastrzębia po końcowej syrenie było mocne rozczarowanie, bo chyba nikt się nie spodziewał, że mecz będzie miał taki przebieg.

- Znamy atuty naszych rywali, ale byliśmy przygotowani na szybkie tempo i staraliśmy się zneutralizować ich poczynania – przekonywał trener JKH, Rafał Bernacki. - Trudno marzyć o korzystnym wyniku, gdy się nie strzela gola. Jeden szczegół zadecydował o naszej wysokiej przegranej: praca przed bramkarzem, bo w tym elemencie rywale byli perfekcyjni i gdy tylko pojawili się w naszej tercji, natychmiast przed polem bramkowym meldował się jeden z nich i oczywiście ostrzeliwali bramkę. W takich okolicznościach dostaliśmy trzy gole i straty były już nie do odrobienia. Myśmy tego nie robili i ułatwiliśmy zadanie Tomkowi Fučikowi. Zdecydowanie za mało uderzaliśmy na bramkę i ze skutecznością jesteśmy na bakier. Ot, cała tajemnica naszego niepowodzenia. Po takim spotkaniu trudno się uspokoić, bo nie tak to sobie wyobrażałem.

Filip Komorski, kapitan GKS-u, to wysokiej klasy specjalista od „brudnych" goli, kiedy stoi przed polem bramkowym i utrudnia życie golkiperem. Teraz też tak było, choć nie posłał krążka do siatki. Wyręczyli go koledzy, ale dzielnie stał przed Pavvo Hölsą, który miał ograniczone pole widzenia.

- Jestem stary, więc staję przed źródełkiem i czekam, kiedy nadarzy się okazja – mruży znacząco oko „Komora". - Choć gola nie zdobyłem, to uważam, że swoje zadanie wykonałem. Graliśmy odpowiedzialnie i nie mam nic przeciwko temu, by tak było do końca.

Radość z gry

Gra GKS-u przypomina dobrze zaprogramowana maszynę, która ma do wykonania określone zadanie.

- Najważniejsze, że czerpiemy radość z gry. To wszystko w nas dojrzewało i stąd też takie, a nie inne wyniki – mocno akcentuje sympatyczny obrońca, Mateusz Bryk. - Teraz prezentujemy się dojrzale, gramy odpowiedzialnie i stanowimy zespół na lodzie i poza nim. Skład niewiele się zmienił, ale nastąpiło przewartościowanie mentalne i to jest źródło naszych sukcesów. Swego czasu byłem w drużynie, która niewiele się zmieniła. Miała wysokie aspiracje, ale wszystko się rozsypało i skutki były opłakane (obrońca zmienił miejsce pracy – przyp. red.). Teraz, wbrew pozorom, nie mamy ułatwionego zadania, bo przecież liga znów się wyrównała i różnice w tabeli między sześcioma zespołami wcale nie są duże. Wystarczą dwie wpadki i natychmiast zespół jest niżej. Dla nas widok z góry jest bardzo przyjemny, ale trzeba być czujnym, bo powoli kończy się kolejny trudny miesiąc.

Dopiero półmetek

Wszyscy w Jastrzębiu zdawali sobie sprawę, że ten sezon będzie jeszcze trudniejszy, bo w kadrze nastąpiły zmiany. Odeszli m.in. Daniels Berzinš, Riku Sihovenen czy Frederik Forsberg i siła uderzeniowa zdecydowanie osłabła. - Nie ma o czym gadać, trzeba poprawić skuteczność, bo w przeciwnym razie nie będziemy mieli żadnych argumentów – stwierdził krótko i dobitnie kapitan „Urban".

- W naszej rzeczywistości nie mogliśmy sobie pozwolić na spektakularne transfery, a czołowe zespoły się wzmocniły – dodaje trener Bernacki. - Były mecze, gdzie graliśmy dobrze, a zjeżdżaliśmy pokonani. Każda porażka boli, ale ciężko pracujemy, by poprawić skuteczność. Jesteśmy prawie na półmetku sezonu zasadniczego i liczę, że druga część będzie dla nas udana. Lepsze granie, mam nadzieję, wróci i znów będziemy groźni dla najlepszych oraz sprawimy jeszcze niejedną niespodziankę.

Cieszą postępy klubowej młodzieży. Bartłomiej Stolarski dwa lata temu był uczniem SMS-u i grał w młodzieżówce, a teraz ma udane występy w seniorskiej reprezentacji w Europejskim Pucharze Narodów w Sosnowcu. Ponownie, wraz Patrykiem Hanzelem, dostał nominację na kolejny, grudniowy turnieju.

Dla jednych nie było czasu delektować się zdobyciem Superpucharu, zaś dla drugich rozpamiętywać gorycz porażki, bo przed nimi kolejny weekend ligowy. **Włodzimierz Sowiński**

Trudno o optymizm

W sobotę i niedzielę w fińskiej Ruce zostaną rozegrane dwa indywidualne konkursy Pucharu Świata. Jak – po fatalnej inauguracji – wypadną Biało-czerwoni?

SKOKI NARCIARSKIE

W poprzedni weekend w norweskim Lillehammer w zawodach, który rozpoczęły 48. sezon Pucharu Świata, reprezentacja Polski wypadła bardzo słabo. W pierwszym konkursie – po raz pierwszy od blisko 12 lat – żaden z naszych skoczków nie awansował do drugiej serii. W niedzielę udało się to tylko Kacprowi Tomasiakowi, który za 27. miejsce zdobył 4 punkty. Naszych panów zawstydziła Anna Twardosz, która dwukrotnie była 18. Polka w ten weekend o kolejne punkty PŚ powalczy w austriackim Hinzenbach. Obok niej pojedzie tam Kamila Karpiel, która dwukrotnie nie przeszła kwalifikacji w Lillehammer.

Męska ekipa z Norwegii do Finlandii udała się w niezmienionym składzie. Oprócz Tomasiaka w Ruce wystartują: Klemens Joniak, Maciej Kot, Paweł Wąsek, Dawid Kubacki i Jakub Wolny. Trener kadry Maciej Maciusiak obiecał, że skoczkowie zrobią wszystko, żeby się poprawić. Przekonuje, że praca wykonana przed sezonem wcześniej czy później przyniesie efekty. Problem w tym, że Ruka nie jest szczęśliwa dla Biało-czerwonych. Nasi reprezentanci w Pucharze Świata wygrywali na 29 skoczniach, ale nigdy na Rukatunturi. Polacy 10 razy stawali tam na podium – Adam Małysz był trzykrotnie drugi (2002, dwa razy w 2003), Kamil Stoch drugi i trzeci w 2018, Piotr Żyła drugi w 2020 i dwukrotnie trzeci (2018, 2022). Na trzecim stopniu podium stał też dwukrotnie w 2020 roku Kubacki.

W ubiegłym roku w Ruce odbył się tylko jeden konkurs, bo drugi z powodu zbyt silnego wiatru został odwołany. Zresztą nie pierwszy raz, bo w 2015 roku odwołano obydwa. Polacy po ubiegłorocznych zawodach nie mają dobrych wspomnień. W kwalifikacjach odpadli Kubacki i Żyła, a w konkursie do finałowej serii awansował tylko Tomasiak, który zajął 18. miejsce. Aleksander Zniszczoł był 31., Wąsek 36., a Stoch 37. Najlepszy był Słoweniec Anże Laniszek przed Japończykiem Renem Nikaido i rodakiem Domenem Prevcem.

Obiekt w Ruce nazywany jest w środowisku skoczków małym mamutem, bo można na nim uzyskać duże odległości. Jednym z rekordzistów Rukatunturi był Małysz z wynikiem 144 metry. Oficjalny rekord wynosi 150,5 m i należy od 27 listopada 2022 roku do Norwega Halvora Egnera Graneruda. Ale niemal dokładnie rok później (26 listopada 2023) jego rodak Jarl Magnus Riiber podczas zawodów kombinacji norweskiej ustał tam lot na 153,5 m.

(awa)

Program zawodów w Ruce

Piątek, 27 listopada: 17.15 kwalifikacje
Sobota, 28 listopada: 16.30 pierwsza seria konkursowa
Niedziela, 29 listopada: 12.45 kwalifikacje; 14.20 pierwsza seria konkursowa

CZY WIESZ, ŻE...

Jedynymi polskimi zwycięzcami w Ruce są Rafał Śliż (13 marca 2010) i Tomasz Pilch (16 grudnia 2017), ale w Pucharze Kontynentalnym.



Fot. Kacper Kirklewski / Press Focus

Trener Maciej Maciusiak przekonuje, że dobre wyniki jeszcze przyjdą.

Wspólne drogi

NHL

Edmonton Oilers i Vegas Golden Knights nie ukrywały przed sezonem swoich ambicji i nieźle im się wiodło, ale w ostatnim czasie coś się jednak zacięło. Nafciarze zaliczyli trzy porażki z rzędu, zaś Złoci Rycerze cztery, a najbardziej zabolała ta z outsiderem z Vancouver 3:6. Ostatnio jednak przełamali się i wygrali z Winnipeg 5:4 po karnych, zaś po wizycie w Edmontonie jeszcze poprawili sobie nastroje. Rycerze wygrali 5:3 (2:0, 0:2, 3:1) i w Konferencji Zachodniej z 35 pkt zajmują 3. lokatę, ustępując o 6 „oczek" Minnesocie i o 3 Edmontonowi.

Connor McDavid i Jack Eichel, obaj 29-letni środkowi napastnicy, mają również wspólne drogi kariery. Obaj zostali wybrani z najwyższymi numerami w drafcie w 2015 r. Losy tego pierwszego śledzimy na bieżąco, wszak jest nie tylko kapitanem Nafciarzy, ale i ligową gwiazdą. Ten drugi jest jakby w cieniu Kanadyjczyka, ale zupełnie niesłusznie. W lutym Eichel wraz z kolegami zdobył złoto igrzysk olimpijskich, pierwsze od 1980 r., i odegrał w reprezentacji znaczącą rolę, zaliczając 6 pkt (2 gole+4 asysty). Amerykanin przez 6 sezonów grał w Buffalo Sabres, a w 2021 r. w drodze wymiany oraz za miejsce w drafcie przeszedł do Vegas. Jego kariera została nieco przyhamowana przez kontuzje i operacje, jednak z Vegas świętował zdobycie Pucharu Stanleya (2023) i jego ostatnie sezony są niezwykle udane, a kontuzje poszły w zapomnienie.

Eichel w Edmontonie miał powody do satysfakcji, bowiem zdobył dwie bramki (9 i 46 min), zaś jego wyczyn skopiował Trevor Connelly (10 i 58, do pustej) i jeszcze zaliczył asystę. Ponadto Devona Leviego (22 obrony) pokonał Nick Dowd (43). Goście prowadzili 2:0, ale w drugiej odsłonie siły się wyrównały, bowiem Colton Dach (24) i McDavid (40) pokonali Cartera Harta (20 udanych interwencji). W 46 min Wasilij Podkolzin zmniejszył straty i trener Mike Babcock musiał zdjąć z tafli golkipera. Trener gospodarzy po meczu nie szukał wymówek i przyznał, że rywale zwłaszcza w 1. tercji byli bardziej zdeterminowani. Już dawno Nafciarze nie mieli tak kiepskiej serii czterech porażek z rzędu. To niezwykle trudny okres dla zespołu, który w perspektywie ma dwumecz, dzień po dniu (28 i 29 bm.), z Seattle Kraken.

Edmonton – Vegas 3:5

(ws)

eprasa.pl 92c2962701

Iga i Maja zmieniają okienko

W 2027 roku fani żeńskiego tenisa muszą przełączyć się na inny kanał – zamiast Canal+ rozgrywki WTA pokazywać będzie Eleven Extra.

Przez sześć ostatnich lat kibic sportowy przyzwyczaił się, że kobiecy tenis pokazuje Canal+ Sport i to na jego antenach można było oglądać mecze najlepszych Polek na całym świecie, w tym Igi Świątek czy Mai Chwalińskiej, ale we wrześniu 2025 roku Eleven Sports ogłosił umowę na wyłączność z WTA Ventures, spółką sprzedającą prawa medialne kobiecego cyklu - na pięć lat, począwszy od 2027. Ten moment zbliża się więc wielkimi krokami.

Prezes Canal+ Polska Edyta Sadowska tłumaczyła, że firma kupiła prawo do pokazywania rozgrywek WTA, gdy Świątek dopiero wchodziła do światowej czołówki, i chciała zachować te prawa, ale nie za wszelką cenę. Canal+ ocenił, że przy nowej stawce produkt przestaje mu się opłacać.

Bez United Cup i szlemów

Tenisowy kontrakt WTA z Eleven obejmuje pięć sezonów, do 2031 roku, i daje stacji wyłączność w Polsce na wszystkie turnieje WTA 1000, WTA 500, WTA 250 oraz kończące sezon WTA Finals w singlu i w deblu.

Czego nie ma w pakiecie? Turniejów Wielkiego Szlema, styczniowego United Cup (w najbliższej edycji zagrają Chwalińska i Hubert Hurkacz), ani ewentualnych przyszłych turniejów WTA rozgrywanych w Polsce (w ostatnich latach takiego w naszym kraju nie było – największy ma rangę challengera WTA 125).

Kibic zobaczy więc w Eleven Igę i Maję w Miami, Stuttgarcie, Rzymie, Madrycie czy Indian Wells, ale już nie w Paryżu. Australian Open, Roland Garros i US Open od wielu lat pokazuje Eurosport, a prawa do pokazywania Wimbledonu posiada Polsat Sport, ale... właścicielem Eleven Sports Network jest Grupa Polsat Plus, co zostawia otwartą opcję, że część spotkań z londyńskiej trawy trafi też na anteny Polsatu.

Eleven nadaje dziś cztery podstawowe kanały, od Eleven Sports 1 do 4 (oraz „jedynkę" w jakości 4K). Te anteny wypełnia już piłka nożna (m.in. Bundesliga, Serie A, Ligue 1) i Formuła 1, więc tenis potrzebuje dodatkowego miejsca. Kalendarz WTA to kilka turniejów rozgrywanych w tym samym tygodniu i wiele meczów toczących się równocześnie na różnych kortach. Szefowie Eleven zapowiadają, że w jednym sezonie stacja może pokazać na żywo nawet tysiąc spotkań, czyli średnio 3 dziennie. Zobaczymy...

Turniejom WTA ma być dedykowany nowy kanał – Eleven Extra – który stacja planuje uruchomić od stycznia 2027, ale na razie nie wiadomo, w jakich pakietach i u których operatorów będzie dostępny.

Lepszy od żużla?

Tenis zastąpi w Eleven inną dyscyplinę, która zniknęła z ramówki w tym roku – żużlową PGE Ekstraligę. Według dyrektora stacji Patryka Mirosławskiego finał turnieju WTA w Rzymie miał pięciokrotnie wyższą oglądalność niż finał Ekstraligi, choć obie transmisje trafiały do tej samej grupy odbiorców.



Fot. Własne

Od stycznia, by obejrzeć potencjalne sukcesy Mai Chwalińskiej, trzeba będzie wybierać nowy kanał.

Faktem jest, że widzowie chcą oglądać Polki, gdy te grają o najwyższą stawkę. W czerwcu finał Rolanda Garrosa z udziałem Mai Chwalińskiej oglądało w TVN i w Eurosporcie średnio 3,5 mln widzów, przy 40 procent udziału w rynku, a w kluczowych momentach ponad 4 miliony! To znakomity wynik.

Jak jednak podkreślają specjaliści, oglądalność będzie zależała od wyników Świątek, Chwalińskiej, Magdaleny Fręch czy Magdy Linette oraz od tego ilu widzów będzie miało dostęp do Eleven Extra.

Skupowanie „gwiazd"

Kto w nowym kanale będzie dmuchał w sitko? „20 nazwisk. 20 tenisowych osobowości. Jedna drużyna!" - tak Eleven informuje o swoim tenisowym teamie w mediach społecznościowych. Do środy stacja odkryła 10 osób, czyli połowę z tej talii - w dużej mierze to nazwiska znane z innych stacji.

Otwierają ją znany z Eurosportu Marek Furjan, kapitan reprezentacji w Billie Jean King Cup Dawid Celt, a także komentujący już wcześniej wielkoszlemowe mecze były trener Świątek Piotr Sierzputowski. Są także Joanna Sakowicz-Kostecka, Justyna Kostyra, Dawid Żbik czy komentująca dotąd wyścigi F1 Aldona Marciniak. Nieopatrzonymi dotąd twarzami w okienku będą byli tenisiści Maciej Rajski (zwycięzca turniejów rangi ITF oraz mistrz Polski 2018) i Michał Dembek, dziś trener i współtwórca projektu „Sofa Sportowa".

Razem z reporterami, ekspertami, producentami i wydawcami tenisowa ekipa ma docelowo liczyć kilkadziesiąt osób.

Znudzeni mają zniknąć

Część ekipy będzie pracowała z Warszawy, część ma latać po całym świecie. Reporterzy i obsada studia mają często jeździć na turnieje, a komentarz z miejsca wydarzenia stacja obiecała już w komunikacie o zakupie praw. Ma być też więcej reporterskich materiałów wokół kortów – tak jak choćby robi to Eurosport przy okazji Wielkiego Szlema.

Dyrektor Mirosławski mówił, że nie chce przy tenisie komentatorów, którzy wiecznie krytykują zawodniczki albo nudzą się podczas meczu – wszyscy więc hejtujący osobowości pokroju Bartka Ignacika, manierycznie nosującego Macieja Zaręby czy nawet Żelisława „Żelka" Żyżyńskiego powinni być ukontentowani. Mniej garniturów i poważnych min, więcej zabawy – tak opisał to podejście na platformie X.

(ToM)

Sensacja była blisko

PUCHAR DAVISA

Tenisiści Korei Południowej postawili się faworyzowanym Włochom, ale ostatecznie to gospodarze – dzięki zwycięstwu debla – wygrali 2:1. W półfinale rozgrywek obrońcy tytułu zmierzą się z Czechami, którzy dzień wcześniej pokonali Kanadyjczyków.

Rozpoczęło się zgodnie z planem, bo Lorenzo Musetti, były zawodnik z pierwszej piątki światowego rankingu, pokonał sklasyfikowanego na 787. miejscu Hong Seong-chana 6:0, 7:6 (7-5), zapewniając reprezentantom Włoch prowadzenie w Bolonii.

Potem Kwon Soon-woo niespodziewanie podtrzymał szanse niżej notowanej drużyny Korei, odnosząc trzysetowe zwycięstwo 3:6, 7:6 (7-3), 7:6 (7-5) nad Flavio Cobollim (7. ATP), który wobec nieobecności kontuzjowanego Jannika Sinnera był najwyżej sklasyfikowanym włoskim tenisistą w tym spotkaniu.



Fot. PAP / EPA

Matteo Berrettini i Andrea Vavassori dali Italii wymęczone zwycięstwo.

W decydującym starciu deblowym Matteo Berrettini i Andrea Vavassori pokonali Kwona oraz Chung Hyeona w dwóch tie-breakach 7:6 (7-2), 7:6 (13-11), zapewniając Włochom awans do najlepszej czwórki. Warto dodać, że w drugim secie gospodarze musieli bronić czterech piłek setowych.

W czwartek Niemcy, z liderem światowego rankingu Alexandrem Zverevem w składzie, zagrają z Wielką Brytanią, a Hiszpania pod wodzą Carlosa Alcaraza zmierzy się z Austrią.

Znowu bez zwycięzcy

SZACHY

Broniący tytułu 20-letni Hindus Gukesh Dommaraju zremisował białymi z pięć miesięcy starszym Javohirem Sindarowem z Uzbekistanu drugą partię rozgrywanego w Genewie meczu o mistrzostwo świata. Środowy pojedynek zakończył się po 20 ruchach przez powtórzenie posunięć. Stan rywalizacji 1:1.

W bibliotece Fundacji Martina Bodmera w Cologny, luksusowej dzielnicy nad brzegiem Jeziora Genewskiego, o tytuł walczą najmłodsi w historii arcymistrzowie. W drugim kolejnym meczu o szachową koronę uczestniczą dwaj szachiści z Azji. Jest to także drugi przypadek z rzędu w trwającej 140 lat rywalizacji, gdy brakuje w niej reprezentanta Europy. Przed dwoma laty Gukesh został najmłodszym czempionem, pokonując w finale broniącego tytułu Chińczyka Dinga Lirena 7,5:6,5. Miał wówczas zaledwie 18 lat. Do tytułu poprowadził go polski trener, arcymistrz Grzegorz Gajewski, który także teraz jest głównym sekundantem mistrza.

Mecz składa się z 14 rund i potrwa do 11 grudnia, chyba że wcześniej któryś z rywali uzyska 7,5 pkt. Jeśli wynik będzie remisowy, zwycięzcę wyłonią 12 grudnia partie dogrywkowe w tempie przyspieszonym.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 26 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
16.05 Biathlon: Puchar Świata w Kontiolahti, 21.20 Ring TVP Sport - mag. bokserski (na żywo), 22.15 Przegląd wydarzeń

SUPER POLSAT
20.50 Piłka nożna: Liga Europy, Sunderland - Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.35 Pn: LE, Royale Union Saint-Gilloise - Lech Poznań, 20.50 Sunderland - Jagiellonia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Uni Opole - Volley Mulhouse Alsace, 20.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Paris Saint-Germain HB - Orlen Wisła Płock (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.00 Tenis: Puchar Davisa, Wielka Brytania - Niemcy, 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzyń, DevelopRes Rzeszów - Dresdner (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: LE, Viktoria Pilzno – Benfica, 20.50 Nijmegen - Stade Rennais (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
18.35 Pn: LE, Salzburg – Ararat-Armenia, 20.50 Crystal Palace - Real Sociedad (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.35 Pn: LE, Celta Vigo - Bournemouth, 20.50 Hoffenheim - Sturm Graz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.35 Pn: LE, Olympique Marsylia - Lewski Sofia, 20.50 Olympique Lyon - Lillestrom (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, KPS Płock - Fort Poznań (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.00 Tenis: Puchar Davisa, Wlk. Brytania – Niemcy, 17.00 Pn: studio LE, 18.35 Union – Lech, 20.50 Sunderland – Jagiellonia, 23.30 Skróty LE (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.20 Pn: Liga Konferencji, Kairat Ałmaty – Mjallby, 18.35 LE, Olympiakos – Milan, 20.50 Juventus - Omonia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 92c2962701

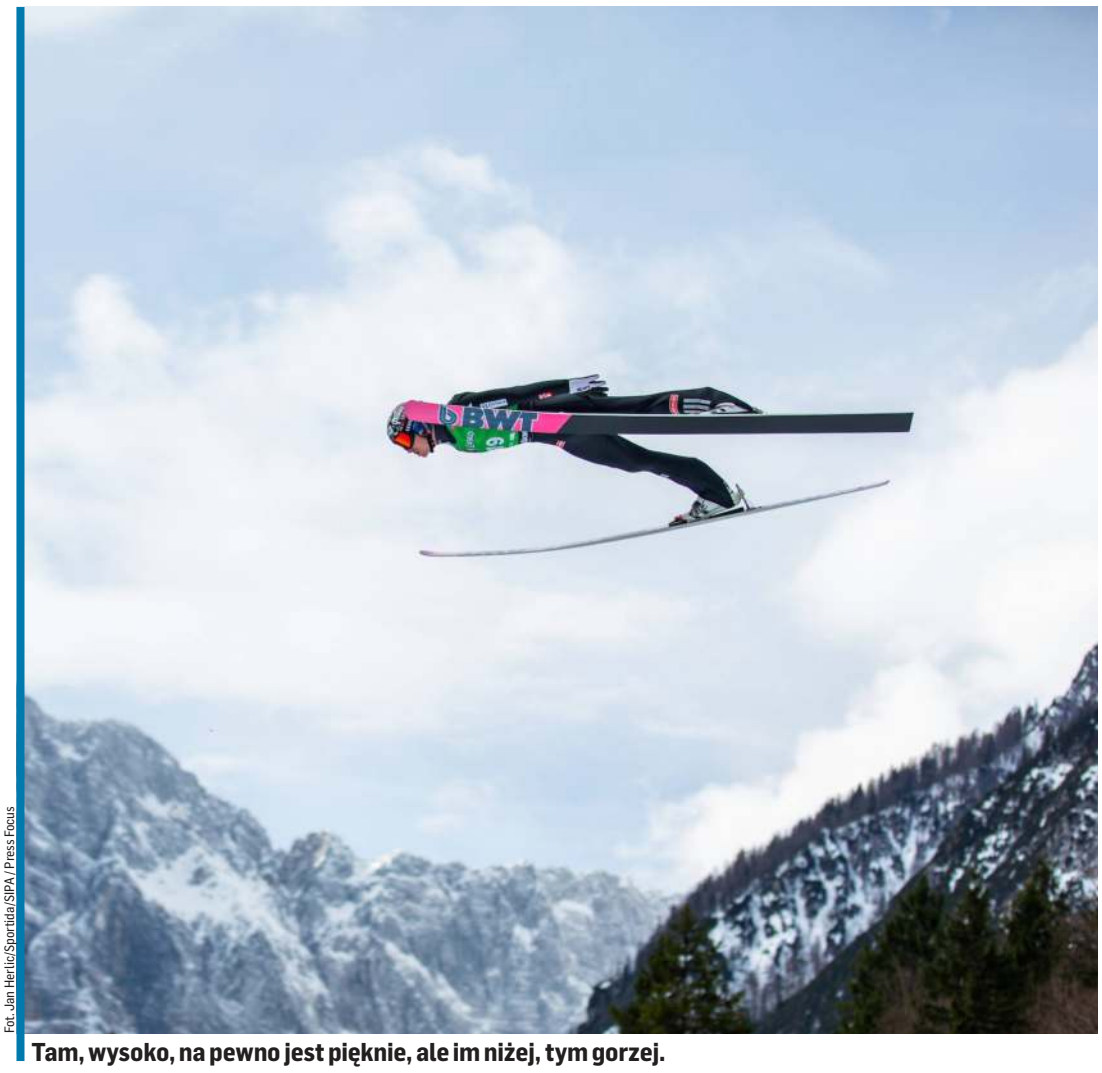
WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Hu-hu-**ha!**

Jak przychodzi zima, to mi się z automatu przestawia kibicowski radar na skoki, których jednak miłośnikiem byłem już od dawna, tylko pod tym warunkiem, że jakiś Polak mościł się w czołówce. Wstydzić się nie ma czego, razem z narodem (choć raz!) byłem kibicem sukcesu, małyszomanem, stochmanem, kubackomanem, a w zeszłym sezonie tomasiakowcem olimpijskim. Albowiem czysto estetyczny podziw dla sylwetki człowieka lecącego na nartach w powietrzu szybko się nudzi – dość mi czasem sobie obejrzeć film Herzoga o snycerzu Steinerze sprzed pół wieku i pozachwycać się jego planickimi lotami do muzyki zespołu Popol Vuh. Nie chodzę już na zawody pod skocznie z uwagi na ich nieznośną jarmarczność, tandetną i hałaśliwą muzykę, suchary wodzireja, odór grzańców i tłok podchmielonej januszerii wymachującej biało-czerwonymi barwami.



Fot. Jan Hetfic/Sportida/SIPA / Press Focus

Tam, wysoko, na pewno jest pięknie, ale im niżej, tym gorzej.

Bogu dzięki, futbol w Europie obronił się przed takimi pomysłami, bo gdyby każdą przerwę w grze konferansjer wykorzystywał na darcie mordy, puszczanie dżingli lub tandetnych szlagierów, mecze też oglądałbym wyłącznie w domu na dowolnie wybranym ekranie. Na razie nikt nie zabiera mi prawa do melancholijnego marznięcia przy pustych trybunach podczas ligowej młótki – jak na przykład w poniedziałkowy wieczór w Bielsku-Białej, gdzie Podbeskidzie jak zwykle zremisowało, tym razem z Bruk-Betem (B-B grało z B-B, to musiało się tak skończyć). Na stadion przy Żywieckiej przyszło mniej widzów niż liczy sobie populacja wsi Nieciecza; ja rozumiem, że w taką pogodę to atrakcja dla koneserów, ale w ponadstutysięcznym mieście to jednak trochę wstyd. Ledwie kilkusetosobowa grupa pasjonatów futbolu zdołała się zebrać, aby zobaczyć, jak od pierwszych sekund gospodarze próbują odrabiać straty po pięknej i skutecznej główce Jesusa Jimeneza. Ten to jest dopiero podróżnik – od kiedy znudziło mu się wz Zabrzu, zdążył zaliczyć wszystkie strefy klimatyczne, grając kolejno w Kanadzie, USA, na Krecie i w Indiach, by wreszcie osiąść w Niecieczy. Ja to rozumiem, też wolę wieś od wielomilionowych metropolii, święty spokój pośród pól kukurydzy, a państwo Witkowscy płacą dobrze i zawsze na czas. Bielszczanie gorsi nie byli, z gry mieli więcej, na skrzydle szalał filigranowy Toki Hirosawa (chłop nawet jak sobie opuści getry, to sięgają mu do połowy łydki), a ja takich zwinnych maluchów lubię sobie pooglądać – to po jego asyście wyrównującą bramkę załadował najlepszy snajper Podbeskidzia, Lucjan Klisiewicz. W Niecieczy podoba mi się na lewej obronie Miłosz Kozik (nie mylić z Miłoszem Kozakiem, zakałą wrocławskiej i chorzowskiej szatni), rosły młodzian, który wdarł się do pierwszego składu przed sezonem i już miejsca nie oddał. W Bielsku wciąż najbardziej podoba mi się tradycja odtwarzania Janosikowej muzyki Dudusia Matuszkiewicza, choć w wersji na gitarę elektryczną solo (na taką się przed meczem zdecydowano) znacznie mniej od oryginału.

Owóż, śnieg spadł, mróz nastał i teraz trza się będzie ciepło ubierać na stadiony, bo sporty zimowe konkurencją dla piłki w Polsce raczej nie będą. Wracając do nieszczęsnych skoków – my mamy kibiców, inni mają wyniki. Organizatorzy konkursu w Lillehammer chętnie by się z nami zamienili, bo cóż im po sukcesach Norwegów, skoro nikomu się nie chce tego na żywo oglądać – trybunki pod zeskokiem ziały pustkami. U nas też w końcu tak ziać zaczną, jeśli tendencja się nie zmieni – nasze orły w miniony weekend zaliczyły historyczną wpadkę. W ciągu dwóch dni zawodów tylko jeden Polak zdołał raz zapunktować (Tomasiak w niedzielę na 27. miejscu). Anna Twardosz, dwukrotnie osiemnasta, zdobyła zatem prawie dziewięć razy więcej pucharowych punktów niż wszyscy nasi skoczkowie. Panowie, jestem zażenowany. Trener Maciusiak nigdy nie był moim faworytem, a pozostawienie go na stanowisku po zeszłym sezonie uważam za błąd. Medale Tomasiaka spadły mu z nieba, ale zafałszowały prawdziwy obraz naszej nędzy w tej dyscyplinie. Teraz się w niej pogrążyliśmy. Być może w piłce nożnej bajer o „daniu czasu na budowę" selekcjonerowi – pomimo braku wyników – ma rację bytu (oby tak było w przypadku Jana Urbana, którego PZPN postanowił nie zwalniać), ale w skokach jak nie ma błysku przez całą zimę, a zawodnicy lądują na buli, to się trzeba zastanowić nad zmianą szefa, a nie nad tym, czy potrafią skoczyć jeszcze krócej. No i okazało się, że potrafią.

Wraca Hojnisz-Staręga

W sezonie poolimpijskim często dochodzi do przebudowy w zespołach. U nas zmiana jest tylko jedna, ale znacząca!

BIATHLON

W czwartek w fińskim Kontiolahti odbędą się zawody inaugurujące sezon dwuboju zimowego. W polskim teamie wielkich zmian nie ma, z wyjątkiem dołączenia do kadry jej byłej liderki, Moniki Hojnisz-Staręgi. Brązowa medalistka MŚ w 2013 r. ostatnio startowała w Pucharze Świata w poprzednim sezonie, ale nieczęsto, bo wcześniej, od 2022 r., miała przerwę i urodziła syna.

– Poprzedniej zimy nie mogła rywalizować na poziomie Pucharu Świata. Potrzebowała roku treningu od podstaw po dłuższej przerwie. Jestem pełen podziwu dla jej umiejętności na strzelnicy. To świetna zawodniczka i wspaniała osoba, więc cieszę się, że jest częścią tego zespołu – powiedział trener kobiecej kadry Tobias Torgersen.

35-letnia Chorzowianka startowała w igrzyskach w Soczi, Pjongczangu i Pekinie, gdzie zajmowała miejsca w pierwszej dziesiątce. – Na razie zamierza cieszyć się tym sportem. Po sezonie zdecyduje, jaka będzie jej przyszłość – dodał norweski szkoleniowiec.

Więcej zawodniczek niż miejsc

W elitarnym cyklu nie zabraknie biathlonistek, które stanowiły trzon kadry w poprzednim sezonie. Do Kontiolahti Torgersen zabrał, obok Hojnisz-Staręgi, także Joannę Jakiełę, Annę Mąkę, Natalię Sidorowicz i Kamilę Żuk. – W naszej grupie szkoleniowej jest siedem zawodniczek, a mamy pięć miejsc, więc będziemy trochę zmieniać skład, bo pozostałe zawodniczki też zasłużyły na to miejsce. To komfortowa sytuacja, gdy jest więcej zawodniczek na podobnym poziomie niż miejsc startowych – podkreślił Norweg.



Fot. Kalle Parkkinen/Newspix24/SIPA / Press Focus

Monika Hojnisz-Staręga na pewno wzmocni naszą kadrę.

Stawka rywalek w tym sezonie jest mniejsza, bo nie będzie walki ani o medale olimpijskie, ani o kwalifikacje na igrzyska. – Dla mnie początek nowego cyklu olimpijskiego zawsze jest ciekawy, ale przygotowania do sezonu z igrzyskami i bez nie bardzo się różnią. Chodzi o to, żeby być lepszym – podsumował Torgersen.

Zdaniem trenera głównymi kandydatkami do triumfu w klasyfikacji generalnej będą broniąca Kryształowej Kuli Francuzka Lou Jeanmonnot oraz Szwedka Elvira Oeberg, a także Włoszka Lisa Vittozzi i Finka Suvi Minkkinen, która w poprzednim sezonie pokazała się z dobrej strony.

Trener chce zobaczyć postęp

W reprezentacji Polski na inaugurację PŚ znaleźli zawodnicy, którzy osiągali już sukcesy w niższych kategoriach wiekowych: Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka i Marcin Zawół. Żaden z nich nie ma więcej niż 24 lata. – Na igrzyskach nasza drużyna miała skład o cztery lata młodszy od drugiej reprezentacji pod tym względem, ale ja mówię, że sportowiec nie jest „stary" lub „młody", tylko „dobry" albo „zły" – powiedział słoweński trener męskiej kadry Uros Velepec.

Najlepiej w poprzednim sezonie spisał się Guńka, który kilka razy uplasował się w drugiej dziesiątce. Badacz i Galica także już punktowali, ale na dalszych pozycjach. – Nie spodziewamy się czegoś spektakularnego, ale chcę zobaczyć postęp. Zależy nam, żeby mieć solidną sztafetę. Kompletnie zmieniliśmy system przygotowań i można było zwiększać obciążenie, a organizmy chłopaków wciąż dobrze się regenerowały – ocenił Velepec.

PROGRAM PŚ W KONTIOLAHTI

- **Czwartek, 26 listopada:** bieg indywidualny mężczyzn na 20 km (godz. 16.15)
- **Piątek, 27 listopada:** bieg ind. kobiet na 15 km (16.15)
- **Sobota, 28 listopada:** supermikst (13.10), sztafeta mieszana (15.15)
- **Niedziela, 29 listopada:** sprint mężczyzn na 10 km (13.00), sprint kobiet na 7,5 km (16.15)

eprasa.pl 92c2962701